

## I. List Arcybiskupa Tuluzkiego

do Ludwika Filipa, króla Francuzów, za Jezuitami  
i glosy niektórych polskich literatów przeciw tym  
uczonym i świętobliwym zakonnikom.

„Nec in Christum crederemus, si fides  
Christianorum cachinnum metueret Paganorum.“  
S. Augustinus. epist. 102.

(Dokończenie.)

Tak oto pojmuje dzisiejszą polemikę przeciw tym dzielnym zakonnikom Jezusowym wielki ten biskup katolicki a z nim wszyscy biskupi i księża jako téż wszyscy wierni katolicy, którzy tylko wierzą w Chrystusa i S. Kościół Powszechny. Albowiem jak oświadcza mąż ten apostołski w obec władz świata, nie o Jezuitów tu chodzi, lecz o sam kościół rzymsko-katolicki. „Ecrasez l'imfame!“ woła i dziś bezbożność churmem. Najlepszym tego dowodem tirady na Jezuitów wszczynane i wzniecane tam, gdzie się nikomu o Jezuitach ani nie śni. Tak np. u nas Polaków nie ma przecież Jezuitów ani w Warszawie, ani w Krakowie ani téż w Poznaniu, a przecież raz po raz pisma nasze z prawdziwą wściekłością wyprawy na nich wciąż podejmują! Podszczuwać na tych świętych mężów a *implicite* na cały kościół śty należy jeszcze u nas ciągle do mody, a nawet do potrzeb pisarzom efemerycznym nieomal koniecznych. Przyszło bowiem już prawie do tego, że, jak mineralne lekarstwa bez merkuryuszu, tak nasze polskie pisma czasowe i rozmaite ulotne dziełka i broszury, w języku Jezuitów Skargi i Wujka nas dochodzące, bez pewnej dozy oszczerstw, kalumnii i potwarzy na

Jezuitów obyć się nie mogą. Bez tych kropli podawane duchowe strawy nie miałyby odbytu tyle u czytającej publiczności, której smak, przez anty-kościelnych pisarzy zepsuty, w dziełach, w duchu kościelnym pisanych, mało znajduje upodobania. Wścipskie tedy quamquam na Jezuitów jest *conditio sine qua non*, tak do imienia postępowego literata jak i do zjednania sobie umysłów, dość już i tak wyziewem ducha czasu schwaconych. Psują się zarazem z tymi i umiarkowańsze głowy i lepszego usposobienia serca, gdyż chociaż *religia i język* jest w obecném położeniu naszym jedyną i najdroższą spuścizną po przodkach: antykościelni literaci język tylko za najświętszy skarb nasz wynoszą i to tak przeważnie, że dziś przyszło już do tego, iż każda książka, byle tylko po polsku pisana była, dla tego tylko, że jest po polsku, w katolickich jak i postępowych domach na pewne zarówno rachować może przyjęcie; chociaż to będzie allegorya chrześcijaństwa, jak liczne broszury emigracyjne, albo wyszydzenie wiary naszej świętej, jak Matka Bohaterka, albo też wywrócenie wszelkiego w świecie pozytywnego porządku, jak Tygodnik literacki. Wszystko się to z równą pieczołowitością przyciska do serca bez krytyki, bez wyboru, bez względu na wiarę, religią i zasady. Przeto jest też dziś większa część czytającej publiczności polskiej, w takim stanie duchowego usposobienia, w jakim chory, który długo mineralne leki zażywał, po intermistycznym wyzdrowieniu się zwykł znajdować ze względu na ciało. Dziś wkrew jęj przez to długie zażywanie duchowych medykamentów z niekoncessyowanych aptek literackich aż nadto wżarł się już postępowy merkuryusz, aby słabego jęj ducha z tego chorobiska chronicznego tak łatwo skutecznie módz wyleczyć. Antyjezuityzm jest przeto też i u nas najprzedniejszą pozłotą literacką. — W jakim zaś to wszystko dzieje się celu, kiedy przecie, jak już nadmieniono wyżej, Najprzewielebniejszy Arcybiskup archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej Je-

znitami się ani po szkołach ani po parafiach nie posługuje? Pałaszują więc Donkiszoty te literackie u nas z wiatrakami tylko, wystawiając przed publicznością katolicką Jezuitów jako potwory, ludzkość krzywdzące i hańbiące? Cel Thiersa i demagogów szwajcarskich jest jawny i ma swe znaczenie tam, gdzie Jezuitci w istocie się znajdują. Nie podobna zaś przypuszczać aby literaci ci chcieli téż wyganiać Urszulinki i Jezuitów z Poznania, gdzie ich dziś nie masz. (Ale gdzieby się mówiąc nawiasem, bardzo przydali, choćby tylko dla tego, aby panowie ci przekonali się naocznie, że takich Jezuitów, o jakich oni na chybi trafi piszą, wcale na świecie nie masz)! W Poznaniu są dziś tylko świeccy księża katolicy i 20,000. wiernych synów i cór świętego kościoła naszego. W dyecezyach téż tylko świeccy są księża w zarządzie parafii. W ogóle stoi rządzący biskup na czele 790,803 katolików z 582 kapłanami świeckimi. Czyżby czasem ruchawka ta antyjezuicka tych duchownych dotężyć miała, gdy się zważy przytém na tę czasową okoliczność, że dziś w ustach wrogów kościoła wyraz „Jezuita“ jest tylko inném czasowém nomen appellativum zamiast „katolik“?? Klucz do zrozumienia téj złodziejskiej mowy postępowego wieku naszego nie jest tak trudny do wynalezienia, zwłaszcza gdy okiem badawczém zlustруем szeregi tych, którzy to dzisiaj zrobili przed światem z Jezuitą taką poczwarę i z świętego kościoła naszego taką karykaturę, iż, gdyby tylko cokolwiek z tego wszystkiego miało być prawdą, co oni o kościele i Jezuitach piszą i drukują, nie tylko hańbą, lecz zbrodniąby było należeć do takich korporacji, które tylko zakatą i klęską są społeczności ludzkiej. Podług tych panów biskupi nasi implicate tylko na szubnicę zasługują, a papież wart gilotyny, protegując takie w chrześcijaństwie bezprawia!! — Ale zapominamy, że o to téż tylko ich-nościom tym jedynie chodzi!

Dosyćby było odpowiedzieć w ogóle ze strony katolickiej, że my nie znamy wcale takich Jezuitów, jakich sobie złośliwe serca tego świata dla dopięcia zamierzono celu komponują na zgłupienie i odurzenie prostodusznych i w ciemiebitych. Dla Polaków zaś, katolików jak i postępowych, dość jest nazwać jedno imię — Piotra Skargi, by sobie z tych wstecznych wrzaw na ten tyle w Polsce zasłużony zakon nie nie robić. Protestancy de facto pisarze nasi ubrdali sobie, że Jezuita i patriota, to dwie rzeczy niezgodne z sobą. To samo powinnyby też o każdym chrześcianinie powiedzieć, którego religia jest przecie kosmopolityczną, uniwersalną. Historia zaś temu zaprzecza. Skarga zapewne na dwóch ramionach płaszcza nie nosił, jak to dziś wielu z polskich literatów robi, a ten Skarga mógł to z godnością swą i z charakterem swym zgodzić, że, z dobrą sumieniem był razem i klasycznym Jezuitą i patriotą daleko też szym, niż wszyscy dzisiejsi Zawisze i Konarscy z ich choć często zdumiewającą, lecz niestety! bez wiary, niewartą, bo martwą, miłością ludową. Twierdzenie zaś papugowe, jakoby Jezuita zgubili Polskę, jest najbrudniejszą oszczerstwem, jakie tylko kiedy złośliwość świata wymyślić mogła, i należy w historii polskiej do tradycyjonalnych na ślepo przestarzałych kłamstw historycznych w interesie protestantów na koszt kościoła katolickiego z ust do ust bezmyślnie podawanych. Hańbi ten nasz naród, który był jego od garstki mnichów zawistnym czyni i nie ma żadnego wyobrażenia o tém, czém państwo stoi, a co je gubi. Sofizmat o ich wychowaniu jest złośliwy i błachy, gdyż obok dzielnych szkół Jezuitkich wychowywały naród i inne, jako to akademie Krakowska, Wileńska, filie ich w Chełmnie w Poznaniu i td., Pijarzy, Reformaci, a najwięcej wojażę do filozoficznego kraju Wolterów i Roussów za granicą i epikurejskie Damony i przewrotne bony francuskie w Polsce samój. Zresztą nie zna ten

ateuszoskiego wieku ósmnastego, kto upadek Polski na karb Jezuitów zwała. Wszakżeż i Francya z jego łaski nad przepaścią stała? Wszakżeż i Cesarstwo niemieckie za jego sprawą runęło? Czy téż Jezuici temu byli winni? Kwintaner wie, że nie. A za dzisiejszy smutny stan rozdziału Północnych i Południowych Niemiec téż za sto lat Jezuici będą odpowiedzialnymi, czy téż raczej desorganiczne zasady związku Gustawa Adolfa, co!? A cóż to dziś nieszczęśliwej Irlandyi sił swych skupić nie pozwala, czy téż Jezuici? Protestantyzm, protestantyzm zakłócił na długo pokój całej Europie! Protestantyzm, dyssidentyzm zgubił nam i naszą ojczyznę, a naród wiedział, komu upadek ten zawdzięczał, kiedy oburzony i nad pierwszym podziałem z r. 1772. bolejący, na sejmie w r. 1773. dyssidentom za to prawa do urzędów i posad krajowych wbrew haniebnemu traktatowi z r. 1767. całkiem odmówił!\*)

Naturalnie, kto, jak p. E. K. w Roku 1845. IV. V., niespokojności, dziś federacją Szwajcarską wstrząsające, na Jezuitów zwała a radykalistom rozchukanym poklaskuje,\*\*) ten téż wierzy wciąż jeszcze w kłamliwą tradycją protestancką, że Jezuici zgubili Polskę, powtarzając bez ustanku ten stary i oklepany przesąd. Jakby to od szesnastego wieku nie różnobarwni dyssidenci wprowadzeniem swych *nowych* żywiołów burzliwego pierwiastku protestanckiego do

\*) W chwili okropnego zgonu ojczyzny naszój nikt na Jezuitów winy téj nie zwał. Vox populi, pamiętniki ówczesne i podania ludu, na kogo innego się żala i powstawają. Zbrodnicze to i występne oszczerstwo jest dopiero dziełem czasów późniejszych, od bezsumiennych i płytkich pisarzy w kurs puszczoneń. Przeciwnie zaś zniesienie Jezuitów tak w Europie jak i w Polsce zatrwożyło umysły chrześcijańskie i wiele współczucia dla nich wywołało.

\*\*) Jesteśmy aż nadto pewni, że p. E. K. potępia rządy Repnina w Warszawie i Sejm Niemy uważa za gwałt na narodzie udzielnym spełniony: czemuż więc konsekwentnie nie potępia napadu ochotników demagogicznych na udzielny kanton Lucern? — Bo Lucernski rząd jest katolicki.

katolickiej dotąd Polski nie byli kraju tego zakłócili, rozdzielwszy obywatelstwo na sekty opozycyjne i rewolucyjne! Jakby to nie dyssidenci byli sprowadzali okrutnego wroga na matkę ojczyznę z za morza i z nad Newy! Ale cóż „*invitis nil persuadetur*,” na upartego nie ma lekarstwa. Pan E. K., umieściwszy w r. 1843. VI., po artykule „O rozwijaniu się stosunków socyalnych pod wpływem przemysłu i pracy,” czysto materialistycznym, swój artykuł „Jezuityzm odrodzony,” tak kładzie swe dogmata w tę arbitralną kompozycją o zakonnikach reguły S. Ignacego:

„Walka kościoła z rządem przewlekła się aż do dni naszych. Nie jest ona dzisiaj tém, czém była za Grzegorza VII. (zob. Voigta) gdyż polityczna potęga kościoła w moralnym względzie nachyliła się widocznie ku upadkowi. Polityka nie jest zadaniem kościoła, bo Chrystus mówił wyraźnie: iż królestwo jego nie jest z tego świata; podstępni jego nieprzyjaciele nie zdołali go wprawić w żadną kolizją z cesarskim rządem, albowiem stąpił na ziemię, aby odszukać i przyprowadzić na drogę prawdy i zbawienia tych, którzy zginęli, nie zaś aby z mieczem w ręku dobijać się władzy światowej i zagarniać ludy i ziemie.” — Tu brakuje téj z myśli autora pośredniczej tezy: kościół zaś w brew nauce Chrystusa i przykładowi Jego dobija się z mieczem w ręku władzy światowej i zagarnąć chce ludy i ziemie. — „Dwiema drogami, zmyśla sobie p. E. K. dalej, postępował kościół do celu swego, już to wprost i otwarcie, już téż za pomocą wielu zbrojnych (!) zakonów, między któremi najwyżej wzniesli się Krzyżacy i których następcami stali się niejako (*risum teneatis amici!*) bezorężni Jezuiści. Ostatni ten zakon powstał, kiedy pierwszy się rozwiązał“ . . . . „Krzyżacy i Jezuiści są rodzeni bracia“ . . . „Pod skromnym kapturem zakonnej pokory w jednym i drugim tę samą widzimy dumę, żądzę panowania i bogactw (!).“ . . . „Rzym widzi w zakonie

Jezuitów opokę, o której Chrystus wspominał (co za Maldonat!!), iż kościół swój na nią ufunduje i ogłasza każdego kto jest nieprzyjacielem Jezuitów za nieprzyjaciela katolickiej wiary. Ale ten głos oburzenia, który się dzisiaj wznosi przeciw ich zgromadzeniu, wznosił się niegdyś także przeciw Krzyżakom.“ — Pan E. K. ma naturalnie to za złe, że kościół ten oto dzisiejszy niby to do Jezuitów skierowany i przeznaczony adres dobrze rozumiał i ukryty plan sprzymieźców autora odgadł. W następstwie, mówiąc o tém, że chrześcijaństwo zgadza się ze wszystkimi znanymi formami rządów, wciela się we wszystkie kształty, stanowi organizacją chrześcijańskiego życia, otwiera nam p. E. K. w zgromadzeniu Jezuickim całkiem „novum crimen et ad hunc diem inauditum,“ zmyślając dalej: „Zakon zaś jezuicki całkiem przeciwnie: wnikiwszy niejako w żyły spraw światowych, podkopywał wszystkie społeczne formy..... „Wreszcie przejdźmy dzieje Hiszpanii, Włoch i Polski, gdzie mieszkał lud pobożny i zład Jezuici mieli najwięcej sposobności rozszerzyć się i ugruntować, zobaczymy dopiero, jaki los tym krajom zgotowali.“

„I gdzież jest Polska, deklamuje nakoniec autor, ten kraj potężny, postrach sąsiadów, ojczyzna walecznych?“ — „Sprowadzeni Jezuici dokądże zaprowadzili Polskę? Przez opanowanie wychowania młodzieży, wytepli w kraju oświatę (także jedno z tradycyjnych w interesie protestantyzmu szerzonych kłamstw), i nawet tak, jak dzisiaj we Francji (zob. powyższy list arcybiskupi), sięgnęli po uniwersytet krakowski.“ (Cóż oni byli temu winni, że tam uczyły marudery i stare niedolegi, mniej zdadni od nich?) „W politycznym zaś życiu narodu polskiego, prawi nasz historyzof dalej, Jezuici jeszcze mu większe zadali klęski. W całym kraju zasiali ziarno sporów i rozdwojenia..... I nawet w chwilach ostatecznego konania Jezuici pod pozorem założenia mocnej

tamy przeciw shizmie rozdawali siły narodu...!!“ Poznajcież teraz à la Cuyier z tego zęba całego mammuta! Oto pojęcia historyczne człowieka indyferentysty, bez żywej wiary, bez zasad chrześcijańskich. Cały ten historyczny paralogizm leży w tém, że p. E. K. pomylił się, i w miejsce o rozsianiu ziarna sporów i rozdwojenia w Polsce od czasów reformacyi położył wyraz „Jezuici“ zamiast właściwego „dyssidenci.“ Gdyż w szesnastym wieku nie Jezuici (którzy jako katolicy duchowni nie przecie nowego do katolickiej Polski nie wnieśli, lecz tylko staréj wiary ojców naszych ziomeków swych katolickich, nauczali) lecz byli to cudzoziemcy, dla których, jak p. E. K. sam pisze str. 65. „Polska stała gościnnie otworem i to dla wszystkich z powodu religii prześladowanych,“ byli to dyssidenci, powtarzamy, którzy nowe do kraju ojców naszych wprowadzili doktryny i ten kacerstwami, błędami i wszelkiego rodzaju nowatorstwami Lutra, Kalwina i antychrysta F. Socyna grubo zasłali: mieszkańca jednej boskiej religii na scyssye i stronnictwa podzielili, familie zakłócili, szkoły herezjami zarazili i burzyli, izby stanów na niezgody i spory wystawili i w ogóle w życiu publiczném, towarzyskiém, familijném i indywidualném nieustannie klótnie, zawady i rozdwojenia wzniecali, i te przez cały następnie czas, sięjąc w około ziarno jak najprzewrotniejszych zasad i wiecznie zmiennych pseudo-idei protestanckich i tém kraj ku upadkowi nachylając, wzniecali i utrzymywali. Czyniąc zaś to, przeprowadzali tylko naturalne i konieczne konsekwencye swego pierwiastku protestanckiego, który, jeżeli się miał zagnieździć i rozgałęzić w życiu towarzyskiém, destrukcją katolickiego stanu rzeczy najprzód podjąć musiał, a potem dopiero przedsięwziąć konstrukcją państwa podług swych zasad i ze swego antykatolickiego stanowiska. Prawodastwo zaś, administracya i sądownictwo na idei protestanckiej osnute i rozwinięte muszą być diametralnie różne od prawodastwa i stanu



państwa, na idei katolickiej opartego. Prawo np. Sy-  
cylijskie cesarza Fryderyka II., Landrecht i Kodex Napo-  
leona są to rzeczy bardzo od siebie różne. Dyssi-  
denci zastali też w Polsce katolickiej stosunki polity-  
czne po katolicku urządzone. Nie dziw więc, że sej-  
my wrzały kłótniami a to tém moiżej, ponieważ, jak się  
z tém chełpi sensymonistyczny potwór, pani Jerzy Sand,  
w każdym kacerskim nowatorstwie spoczywa za-  
rodek rewolucyjny. „To jest kacerstwem, mówi ta nie-  
kobieca kobieta w swój „Hrabinie z Rudolstadt“  
Części VII., a nie co innego: idea prawdziwie (!)  
chrześcijańska, ewangeliczna w stopniowym swym roz-  
woju, rewolucyjna w swych zamiarach i pre-  
tensjach; nie zaś martwy bój o głoski ani swawolny  
wykład pisma św.“ Zresztą, czyż można było po-  
kładać nadzieję w tych, którzy dla upornego obstawa-  
nia przy swych błędach i przewrotnościach dawne oj-  
ców swych opuszczali siedziby, że oni, usadowiwszy  
się w katolickiej Polsce, z katolikami téj krainy spo-  
kojnie i zgodnie żyć będą? Liczne dyssidencje kon-  
federacye w r. 1569, 1573, 1576, 1587, i haniebny  
traktat z r. 1660. pod gwarancją Szwedów i hanie-  
bniejszy jeszcze z r. 1767. pod gwarancją Moskwy  
i Prus dowodzą, niestety, aż nadto, jak się niewdzię-  
czny ten ród brał względem katolickiej ojczyzny naszej.  
Nie emigrował on w prawdzie, ale frymarczył natomiast  
i sprzymierzał się tak długo z jej wrogami, aż póki ją  
z drugimi jej niegodnymi synami, pchnięty zewnątrz po-  
lityką czasu, w grób nie wprowadził!

Pan E. K. tego naturalnie nie chce widzieć a mo-  
że też w rzeczy samej nie widzi, gdyż on należy jesz-  
cze do tych nihilistów, co to pseudoreformacją sze-  
snastego i francuzką rewolucją 18go wieku do postę-  
pu rachują, i liczy się do wyznawców dzisiejszej po-  
stępowej ewangelii, która od wiary ścisłej zwolenni-  
ków swych uwalnia i tylko jakiejsiś dzikięj miłości  
bez wiary naucza. Przypuszcza on np. to, co w przy-  
toczoném w wyż zdaniu pani J. Sand otwarcie i da-

leko świadomościę przeczy i przeciwnie utrzymuje, a historia kacerska przez wszystkie wieki jej zdanie stwierdza, i także o tém nie wie, jakoby sekty różnych wiar w pokoju i sentymentalnej miłości ze sobą długo żyć mogły. Autor nasz mówi na str. 65: „Lud polski korzył się (nim Jezuitci powstali) przed Bogiem i stawiał na jego cześć świątynie, których więcej w żadnym kraju naliczyć nie można, ale lud jednej ziemi nie poznawał się po wspólnej czci Boga, (oto!) tylko po miłości ojczyzny.“ — Mądrej głowie dość na tém słowie, do którego w powyższym cytacie o Jezuitach jest dostateczna parafraza, aby szermierzowi temu postępowemu mózdz słusznie powiedzieć: „*Tecum habita et noris, quam sit tibi curta supellex* (Persius Satir. IV. 52).“

Ale trudno się od razu wyleczyć od zażywanego tyle czas postępowego t. j. protestanckiego merkuryuszu. Największym tego dowodem n. p. autor historii literatury polskiej, prof. Józef Muczkowski, który, uznając reformacyą za postęp a Spinozo-Hegloski ateizm za oświatę, tak nam te oklepane i ckliwe już baśnie i brednie o Jezuitach u nas referuje w wydanej 1845. w Krakowie broszurze pod tytułem: „Bractwa Jezuitckie i Akademickie w Krakowie“ \*) na str. 2: „Ktokolwiek lepiej (t. j. ze stanowiska postępowego) się rozpatrzył w przeszłości narodu naszego, ten ze smutkiem dostrzegł, iż wielka tak w jego oświeceniu jak i dążności zmiana objawiać się zaczyna od drugiego dziesiątka lat bawienia Jezuitów w Polsce.“ — Co za loika?! Przed nimi w przód przecie zawichrzyli katolicki ten kraj niesforni dyssi-

\*) Jakież cel mógł krakowski nasz professor mieć w tém, że właśnie teraz, kiedy w College de France Michelet, Quinct i Mickiewicz wyprawy na Jezuitów robią, i on nad Wisłą przeciw nim występuje? Czy zapragnął téż herostratesowej sławy krakowskiego Micheleta? Jezuitci przecież dziś snu akademii krakowskiej więcej nie przerywują! Tak, dorzucił sobie w mątny już tyle strumień czasu i ze swój s. ro-ny garść błota.

denci. Pierwotna więc na nich wina ciąży: oni byli prius, zaprowadzenie zaś Jezuitów posterius, accidens niejako tylko przez szerzenie się błędów dyssydenskich wywołany. Przypuściwszy już nareszcie to historyczne kłamstwo, że Jezuici szkodzili naszym ojcom, to jednak przyznać musimy, że ta wina spada i tak na dyssidentów: bo żeby nie oni, Jezuitówby w Polsce nigdy nie było. Dyssidenci więc są nam odpowiedzialni za to, że z ich przyczyny byli w Polsce Jezuici. A tak wszelka zmiana zawsze się datuje nie od tych katolickich mnichów; lecz od rozlania się u nas protestantyzmu, tego dotąd nieznanego Polakom katolikom, a całkiem nowego żywiołu. — „Nową przeto epokę, prawi nasz professor, umysłowego życia i literatury narodu nie od klótni Jezuitów w r. 1622. i następnych z akademią, już pod te czasy przez ich intrygi prawie na poły zakonieczoną, a zatém na oświatę powszechną (t. j. wyzwalenie się humanistów z pod wiary kościelnej) niemal żadnego wpływu nie wywierającą, ale raczej od rozlania się ich po kraju czyli od 1565 rok. słuszniej uważaćby należało.“ — Tak sądzi Muczkoski. Ależ któryż katolik, któryż historyk z imieniem zgodzi się z nim na to tak płytkie i z gruntu fałszywe pojęcie wspólnej wszystkim prawie ucywilizowanemu europejskim narodom katastrofy z szesnastego wieku?! I my ze smutkiem tę wielką spostrzegamy, jak w Europie tak i w Polsce zmianę od r. 1517. i 1648. ale tę widzimy w wprowadzeniu w życie europejskie nowych żywiołów destruktywnego protestantyzmu, którego istotę i dzieje ta jedna obejmuje zwrotka, że on „pejor avis, tulit suos nequiores, mox daturos progeniem vitiosiore.“ On ci to bowiem jest tym soliterem, który już od trzech wieków ssie i toczy żywotne soki chrześcijańskiej Europy i obyczajem podjadka, w najgłębszych podwalinach socyalnego życia moralne siły społeczności podżera, wycięcza i niszczy!

Na str. 3. znów się professor na mnichów naród od błędów odwodzących, sroży perorując: „Lubo nie jest i czasu i przedsięwzięcia mego mówić szczegółowo o tém, co Jezuita uczynili, aby naród zwieść z drogi postępu (zaiste nie wie, co gada) a na której go przed ich wynurzeniem się widziano (!?); nie mogę atoli tego pomiąć, iż oni, chcący go zwolna w zakonną wdróżyć pobożność, większą część czasu, dla nauk przeznaczonęgo w szkołach swych na ćwiczenia w niej obracali. Oni zdrowy rozsądek narodu tak dalece wypaczyli (?) i zaciemili (podług p. Muzkoskiego prawda katolicka zaciemnia heretykę n. p. Socyna), że na manowce ciemnoty i przesądu uwięzione przez nich praszczury (przywiązani do kościoła ś. ojcowie nasi) przez dwa wieki chrześcijańską pobożność upatrywały w biczowaniu się.“

Tak zaś całą tę tiradę zakończa: „Taki to rodzaj pobożności nastał w Polsce z Jezuitami. I tóż to było „owe czyste światło nauki, wiary i życia“ do ciemnych zakątków kraju przez nich zanesione, za które ich Siarczyński w obrazie wieku Zygmunta III. tak bardzo wysławia.“ — „Atoli pomimo najsprzeczniejszych postępowi zasad zakonu jezuickiego (co za pochwała dla reguły S. Jezuita Ignacego! Kaifasz, nie wiedząc prorokuje), nigdyby synowie Lojoli narodowi naszemu nie byli tyle szkodzili, gdyby los Polsce zawistny (zamiast Opatrzność nad wiarą świętą przodków naszych miłościwie czuwająca) na jej tronie nie był posadził ich wychowawca Zygmunta III.“ — Professorby zapewne chętniej widział w nim jakiego postępowego z reformacją Filipa Heskiego, któremu Luter i Melanchton pozwolili dwie żony prawne mieć na raz! Czyniony tu szczególnie od historyków naszych Jezuitom zarzut, jakoby z ich winy Moskwa nie została połączoną z Polską, iż tak wychowali Władysława IV. że ofiarowanęj sobie z warunkiem przyjęcia wyznania greckiego korony nie przyjął, najlepší dowodzi nikczemnego stanowiska, z ja-

kiego się ci chrzconicy katolicy na sprawy światowe zapatrują. Kiedy w oczach prawego katolika przeniesienie to wiary świętej nad rozciągłość granic państwa swego, ze strony katolickiego księcia polskiego uczynione, jest jedną z najświetniejszych pereł, jakimi dzieje katolickiej Polski naszej jaśnieją: protestancy de facto historycy nasi mają królowi temu za złe, że on, pomny na naukę Chrystusa, która naucza, że człowiekowi na nie się nie przyda pozyskanie całego świata, skoro duszę zatraci, nie usłuchał propozycji czartoskiej: „Ukłoń mi się, a ja ci dam te wszystkie kraje i państwa!“ i że grzechu przeciw Duchowi ś. na korzyść materializmu nie popełnił! — Co to mogą przyjęte raz ogólniki! —

Takich to i na uniwersytetach mamy historyków, którzy zamiast umiejętność historyczną oczyszczać od plugactw harpijnych i dalej ją posuwać, sami nad trywialność wznieść się oto nie mogą. Być nad kłamliwą protestancką tradycją wyższymi, to nad siły naszych na protestantyzmie rozwiniętych literatów! Tak jakby w zakłębieniu jakim tkwimy nieszczęśliwi wciąż na jednem miejscu i w życiu naszym umysłowem. Kiedy zachód olbrzymim krokiem w tym względzie nas wyprzedza, my ciągle, gderając jak najwięcej o postępie, w tyle za nim zostajemy i wstecznych się na oślep trzymamy jeszcze pojęć co się tycze przeszłości narodu naszego. Ta zaś jest, jak biblia, dość cierpliwa, by wszystkie subiektywne uwidzenia w niej istotnie mózdz uwidzieć. Protestantyzm téż, jak w biblii, tak i w historyi, uprzedzenia swe koniecznie chce znaleźć i musi przeto, jak mówi Hurter, już z samój swój natury robić protestancką historyą. Ci téż, co ciągle zaczepiają kościół a z protestantyzmem sympatyzują, przejmują od niego na wiarę rezultaty w historyi na jego miarę i krój porobione. Nasz np. wszędzie republikancką historyą robiący, polski Rottek, J. M. w którego pismach wielka apatya od świętego kościoła

katolickiego się przebija, musiał się aż do Pisma dla Ludu udać, aby też w zeszytcie II. str. 39 i 40. swym ulubionym kmieciom, chłopom naszym polskim, powiedzieć, że „w wieku XVIII. znakomite szkoły dyssydenckie były solą w oku Jezuitom“ i że „w wieku XVIII. wszystkie szkoły dyssydenckie, gdzie się potrafiły utrzymać przeciw napadom Jezuiickim, wyniemczwały niemal do szczytu!“ nie powiedziawszy im przytém, że te z opozycyi przeciw katolikom trzymały z Niemcami! \*)

Najczarniejszą jednak łatkę przypięła Jezuitom nie dawno polska Gazeta W. X. Poznańskiego, umieściwszy w N. 453. z dnia 4. Lipca wyjątek z panflecika „Dwa Światy,“ napisanego przez jakiegoś bezimiennego fatalistę, człowieka bez wiary i bez zasad chrześciańskich. Prawdziwą maskarę, klassyczny pierwowzór dla malarza do trafnego przedstawienia biesa odebrała z jój łaski katolicka publiczność w tym obrazie zakonników, od całego kościoła swego tak wysoko cenionych i od hierarchii świętej tak mocno protegowanych! Ale Gazeta ma swoje w tem cele a u postępowych cel uświęca środki. Stanowisko też, jakie Gazeta ta zajęła względem kościoła katolickiego, najmocniej dowodzi tego, że literatom naszym wyraz Jezuita za płaszczyk tylko służy do pokrycia daleko niegodziwszych ich zamiarów. Piszmy do chrześcian katolików a adresujmy do Jezuitów, powiedzieli sobie postępowi wrzeszcze nasi i tak też w istocie robią, zasłaniając na czas przed katolicką publicznością istotne swe plany.

I tak nasza, tyle upragniona a tak, niestety, katolicką publiczność dotychczas zawodząca polska Gazeta W. X. Poznańskiego, apostołując gorliwie postęp, ma widać, w planie przeprowadzenie idei postępowych i na polu religijném i to w świętej wierze katolickiej do tego. Do dopięcia tego celu mają zwolna i ostrożnie umysły być przysposobiane. Odpycha Gazeta

\*) Więcej powiedział w Tygodniku literackim t. IV. str. 71. sq.

wprawdzie reformy, dziś kilkuset Niemców zajmujące, ale za to napomyka o innéj gruntowniejszój a przeto skuteczniejszój reformie kościelnej, która ma być czasową. W tym celu tak przemawia do nas w No. 151 z 2. Lipca: „Reformacya Czerskiego i Rongego jest to tylko dyssydentyzm i protestantyzm, choć nie Augsburski, to Pilski lub Królewiecki — ale zawsze protestantyzm. Dla tego, iż duch ten religijny obcego jest i germańskiego pierwiastku: Polska uczuciowo nie naukowo religijna czyli Polska wiaréj gorącej i żywéj nie rozumu badającego, nie może mieć w nim udziału bez popelnienia odszczepieństwa od narodowój społeczności.“ Chociażby już z tego zdania wyprowadzone konsekwencye na trop przyszłej téj u Polaków katolików reformy naprowadzić nas mogły, nie chcemy tu jednak naszych wniosków robić za wcześnie, mając zaraz w No. 152. z 3. Lipca z ust apostołki naszej następującą zapowiedź: „Wszakże, gdy takie jest szczególne i wyjątkowe położenie Polaka, że się u niego ani życie polityczne ani religijne (!?) w niedostatku tamtego rozwijać nie może, nie idzie zatém, ażeby pobłażał zastarzałym przesądom, aby nie upatrywał potrzeby zmienienia tego w zewnętrznych formach religii, co sam czas a nie duch religii, zaprowadził i czas znowu rozwiązać może.“ — Człowiek ten, co to pisał, który ani wiedzy ani wiary chrześcijańskiej z pewnością nie ma, który pewnie „sześciu prawd“ nie umie, trzy tu wyrzeka umyślne kłamstwa. Najprzód swoje krótkowidzenie narzuca wszystkim katolickim Polakom, co tu nie tylko kłamstwem, lecz nieznośną jest bezczelnością. Podsuwa dalej kłamliwe twierdzenie jakoby życie religijne w braku politycznego rozwijać się nie mogło, kiedy przecie religia chrześcijańska dla ustalenia się swego na Wschodzie i Zachodzie ramienia i pomocy polityki nie potrzebowała, owszem boskością swą politykę starego Rzymu pokonała. Irlandya do dziś tak srodze uciskana (Zob. Pamiętnik O'Conela

do królowy Wiktorji) we względie politycznym, była i jest dziś wzorem życia kościelnego. Ale obskurant nasz, kładąc religią po *postępowej* (my *historycznej* chcemy) narodowości i przyznając sile narodowej więcej mocy i znaczenia, niż sile religijnej, nie wie, że życie chrześcian religijne w tym wprawdzie jest świecie, lecz nie z tego świata, nie wie, że boska religia jest nadziemską i przeto nad wszelkie ludzkie zmiany wyższą się zawsze okazać musi i w istocie taką się też w historyi okazuje. Po trzecie zdradził autor swój „bez wiary rozum niewidomy“ tém, że nie widzi, iż zewnętrzne obrzędy kościoła są tylko bujnym rozwinięciem się jego żywej wewnętrznej wiary, że kult katolicki jest tylko konsekwencyą, wynikiem zasad wiary katolickiej. „Das Wesen war's, wenn es nicht erschiene?“ pyta Goethe. Jak głęboka i wzniosła jest wiara kościoła katolickiego, tak głęboki i wzniosły jest kult jój zewnętrzny, mędrców i nieuków, poetów i artystów zdumiewający i zadziwiający. Schiller był w Rzymie, widział papieża celebrującego: piękna jego dusza na widok ten zachłonęła takim podziwieniem i uwielbieniem dla téj najwyższej sztuki sztuk ludzkich, że w dramacie swym „Marya Stuart“ tak się o tych zewnętrznych formach religii katolickiej z zapalem wyraził:

*Als ich den Papst drauf sah das Hochamt halten  
und die Voelker segnen!*

*O was ist Gold, was Juwelenschein, womit der  
Erde Koenige sich schmücken!*

*Denn nicht von dieser Erde sind diese  
Formen!*

Piękna dusza protestanta uczuła, pojęła szczytność kultu kościelnego i na takie oto na cześć jego zdobyła się pienia: kiedy skamieniałe serce napuszonego pychą postępowego katolika nazywa je zastarzałymi przesądami i trupięd jego bez wiary duszy rzędzie się zmian tam, gdzie ślepotą jój i stężałość nie może upatrzeć ducha w téj religii! — której hi-



storycznie nie zna i w którą ze wszystkiego serca swego, ze wszystkiój duszy swój i ze wszystkich sił swoich *nie wierzy*. Spozrzegl się atoli nasz reformator, iż na raz za wiele wypowiedział, i zaraz do zwykłych postępowym czém prędjéj udaje się ostrożności środków, kásając swych katolickich ziomków tém boleśniej, bo z przyjacielskiém przymileniem. Tak więc mówi dalej: „Nigdy jednak dla dopięcia tego celu Polak od kościoła się nie oderwie, bo nie chce dla tego matki swojéj się wyprzeć, że jeszcze w jéj domu (deklamacya), w którym się urodził, wychował i tyle macierzyńskiéj doznał troskliwości i pieczy, ten i ów staroświecki utrzymuje się obyczaj, z dzisiejszém stanowiskiem oświaty nie zgodny.“ — Ostatnie to zdanie jest dostateczne, by z tego zęba odgadnąć mammuta, by po piórkach poznać ptaszka. Wiadomo, że dzisiejsze stanowisko oświaty oznaczyło Chrystusa, Syna Boga żywego, za ideał złego i przeto konsekwentnie wyzwała par force ludzkość z pod chrześcijaństwa; że dzisiejsze stanowisko oświaty, affektując miłość dla zwierząt, emancypując z St. Simonem kobietę i darząc chrześcijańskiem obywatelstwem żyda, już nie umie rozróżniać człowieka od zwierzęcia, mężczyzny od kobiety, chrześcianina od żyda. Autor — reformator bije więc czołem przed Lewicą Hegloską i musi być wyznawcą panteizmu, kiedy uznaje dzisiejsze bezdroża absolutnego rozumu za normalną oświatę. Religia katolicka tyle u niego ma wartości i znaczenia, co dziś ma Muhamedanizm u Turków, co niegdyś miało bałwochwalstwo u starych Rzymian, kiedy chrześcijaństwo upadkiem ich pogańskiemu stanowi politycznemu groziło. Chodzi mu tylko o to, by odszczepieństw w społeczności narodowój nie wywołać. Ta więc religia, która jest ściśle połączoną z ubóstwioną narodowością, ma u niego wartość, ale nie jako religia sama w sobie, lecz jako dobry środek polityczny. Podług téj idei o religii obstawalby pewnie autor i za Muhamedanizmem, gdyby narodowość polska na nim się

była rozwijała. Ale taka zewnętrzna tylko wartość religii żadną nie jest wartością. Pisarzowi naszemu winno być z pierwiastków loiki wiadomo, że istota, treść, wartość, cel jakiej rzeczy nie może leżeć *poza* tą rzeczą, lecz wewnątrz jęj, w nięj samęj znajdować się musi! Podług autora dobrze sobie więc postępowali rządcy starego Rzymu, gdy prześladowając chrześcian, upornie obstawali przy bałwochwalstwie. Na tęj bowiem religii rozwinął się był cały stan ich stósunków politycznych. Dla narodowości winniby się więc byli trzymać swęj religii narodowęj, jako tak znacznego środka politycznego. To samo, wychodząc z takiej marnęj idei o religii, musimy i o Turkach dziś powiedzieć i pochwalić ich, że dla polityki antynarodowe chrześcianstwo od siebie zacięćie odpychają. — Ziemskość, ziemskość wyrugowała na korzyść malpięj miłości ziemskięj ojczyzny wszelkie uczucia, ojczyźnie niebieskięj się także należące! Religia chrześciańska — środkiem politycznym! A czemużto tyle tysięcy sekciarzy emigrowało do Ameryki z Anglii, do Hollandyi z Francyi, do Prus z Holiandyi, do Polski ze wszystkich stron świata, przynosząc nad ukochaną ojczyznę swe, choć fałszywe, przekonanie religijne? — Bo religia jest wyższą nad wszystko ziemskie, bo religia droszą jest człowiekowi i miłszą nad wszystkie zmienne przypadkowości instytucyi ziemskich. Nie względną, lecz bezwarunkową, absolutną ma religia chrześciańska wartość, bo jest religią boską.

Nro. 157 z 9 Lipca drugą ogłasza zapowiedź przyszłęj tęj wśród Polaków postępowych reformy, która już więćej, niż zastarzałe przesady, zewnętrzne formy religii katolickięj i staroświeckie jęj obyczaje reformować zamyśla. „Charakterystyką reform w ogólności, pisze Gazeta w tym numerze, zdaje się być ciągła onych przemiana t. j. poddawanie pod coraz nową reformę raz już dokonanej reformy. — \*) Refor-

\*) Religia zaś boska wiecznie jest jedna, bo, qua boska, absolutnie doskonała. Zdanie to Gazety zapowiada smutną wróżbę postę-

ma Rongego, prawi dalej, i Czerskiego, jak słusznie utrzymuje Constitutionel z dnia 20 Czerwca, nie jest prawdziwą, zmienia tylko stronę formalną (?) obrządku, bo — nie dotyka bynajmniej *istoty katolicyzmu*. To jest jój słabą stroną. To jest przyczyną, dla której pierwsze jój kroki się chwieją, dla której pociąga za sobą tylko umysły pragnące odmiany, ale niewiedzące jeszcze, jaka odmiana jest rzeczywistą, *czasową* potrzebą. Reformy dalsze tej pozorniej (?) reformacyi nie wprowadzają w życie żadnych nowych, pełnych siły żywiołów, są ciągłym jednym tematu powtarzaniem. Jeżeli reforma Rongego i Czerskiego zyskuje zwolenników, to tylko dla tego, że wiele umysłów, mianowicie w Niemczech nie pojmując, jaką być odmiana powinna, a czując potrzebę reformy, chwyta się pierwszej lepszej, jaką okoliczności nastęrczają. Uczucie to w religijnym względzie objawia się tak między katolikami, jak protestantami, jako też izraelitami. — Potrzeba reformy religijnej jest w Niemczech przeczuwaną powszechnie (?!?!), ale nie uczynią jój zadość żadne położnicze środki.“ —

Tak Gazeta.

O! ile tu rzeczy nie jest wypowiedzianych?!? Według Gazety poganin Ronge i protestant Czerski zmieniają formalną tylko stronę obrzędu a nie dotykają istoty katolicyzmu. O si ta cuisses, christiana mansisses! można jój tylko odrzec na jój tak marną i lichą znajomość chrześcijaństwa. Gazeta uznaje dalej, że istotę katolicyzmu zmienić trzeba, którą to zmianę bliżej oznacza tém, że od czasowej reformacyi żąda wniesienia w życie nowych żywiołów

powemu katolicyzmowi K Libelta, podług którego, jak wiemy, nieomyślniej ewangelii „pierwiastek nasz narodowej, nawet w coraz doskonalszym postępie religii u nas, wciąż ją w nowe formy kryształować będzie.“ (Fil. Kryt. str. 110) Libelt widząc wieczną zmienność w postępowych religiach, wyniósł, aby tę słabość pokryć, chorobę tę i niekzemność postępową do prawa. Zaiście, trzeba mieć duszę szataana, by marną nicość ochrzcić imieniem treściwej żywotności.

i że, jeżeli ta ma być odpowiednią powszechnie przeczuwaną potrzebą czasową, na połowie drogi stać nie powinna, gdyż połowiczne środki zadość jej nie uczynią. Widzimy tu przed oczyma naszymi zaraz sprawdzony ogólnik Gazety, jakoby charakterystyką reform w ogólności była ciągła onych przemiana. Albowiem gdy zapowiedziana a Nro. 151 reforma tylko przestarzałych przesądów, zewnętrznych form religii naszej świętej i staroświeckich jej obyczajów dotyczyła: reforma Nro. 157 już nową tamtą stanowi reformę, gani zmienienie tylko formalnej strony obrzędku w reformacji Rongego i Czerskiego, którą sama przed parę dniami zapowiedziała, i nadmienienia czytelnikom swym o konieczności zmienienia istoty katolicyzmu. Albowiem gdyby i ona, jak to wprzód zamierzyła, formalną tylko zmieniać chciała stronę obrzędu, na ten czas by się pierwsze jej kroki tylko chwiała, byłoby to jej słabą stroną, nie uczyniłaby rzeczywistej reformy i nie przyszłaby w pomoc powszechną „czasową potrzebę.“ Czekaj nas więc, jak widzimy, daleko gruntowniejsza reforma, jak jest Rongego i Czerskiego. Parturiunt montes! — Ronge odrzucił chrześcijaństwo i wszystkie instytucje jego; Czerski odrzucił powagę boską kościoła, hierarchią świętą i ofiarę mszy świętej; kościół katolicki jest z istoty swój samą żywą Tradycją Bożą a centralnym życia jego punktem jest ofiara Jednorodzonego Syna Bożego i człowieczego w mszy świętej: Gazeta przecież powiada, że Ronge i Czerski formalnej tylko strony obrzędu dotknęli, że to właśnie jest słabą stroną ich reformacji, że chcąc czasowi odpowiednią przywieść do skutku reformę, trzeba istotę katolicyzmu zmienić, nowe w życie i siły pełne wnieść żywioły i do tego, nie jak to zrobili Ronge i Czerski, chwytający się połowicznych środków, nie do półśrodków, lecz do totalnej zmiany się rzucić.

W osądzeniu tém powierzchowném reformatorów dzisiejszych i w zapowiedzeniu kardynalnej zmiany

w katolicyzmie okazała Gazeta wszystkie rekwizyta, jakich tylko dziś od wielkiego reformatora za kościołem żądać można t. j. pokazała wyraźnie że z chrześcijaństwa ani ABC nie umie i o świętym kościele katolickim najmniejszego nie ma wyobrażenia. Dziś bowiem co obskurant w chrześcijaństwie, to reformator.

Zważywszy tę okoliczność, że i Libelt nam w swój Filoz. i Kryt. różny od dotychczasowego na epokę stwargłego katolicyzmu szumnie i dumnie zapowiedział katolicyzm, nie możemy pominąć nasuwającej się nam tu uwagi, że podług powyższych oznaków Gazeta W. X. Pozn. tak będzie z nienacka marszałkować Libeltowi, jak Mickiewicz w prelekcyach Towiańskiemu, praebit ante faciem domini parare vias ejus, proste czyniąc ścieżki jego. Gdyż i Libelt zatęsknił w swój duszy za efemerycznemi adressami, i on myśli pokusić się o reformatorską palmę. I słusznie! Czemuż tylko referendaryusze i sekretarze teatrów mają na tém polu zbierać bohaterskie wawrzyny? Azaliż się i literat, lajek postępowy, na nie zdobyć nie może? Tak, Libeltyczna u nas już w pochodzie. Libelt do nas προσητης ὁ ἐρχομενος: botéz — aliquando divus dormitat Homerus\*).

Cóż więc dziwnego, że pismo takich planów, z takimi widzimisiąmi i zamiary, uderza w najdzielniej-

\*) Zwracamy mocno uwagę Polaków katolików na te dwa zdania Libelta: 1. Dotychczasowy katolicyzm stwargł na epokę i 2. Religia katolicka postępową będzie różna od dotychczasowej. Są to korollaria Libeltczyzny, podług których kamień na kamieniu się nie zostanie w Jeruzalem Chrystusowem, świętym kościele katolickim. Zgrzybiały, a dotąd w celibacie żyjący, Neander, teolog i biskup protestński w Berlinie, wielkie nie dawno na jednej swój prolekcyi zrobił wrażenie, odmówiwszy konsekwentnie schizmie chrześcijaństwa dla tego, że jój pojęcie o Trójcy jest fałszywe a wartość każdej religii potem się przedewszystkiem poznaje, jakie ona ma pojęcie o najwyższym przedmiocie religii, o Bogu. Wychodząc z tej zasady, oświadczamy naprzód już, że stósownie do pojęcia Libeltoskiego o Trójcy w jego postępowym katolicyzmie o chrześcijaństwie mowy być nie może. Tu z tego końca myślimy téż na przyszłość zacząć pruć tę nową szatę religijną.

szy, bo uczony i świątobliwy razem, zakon tego kościoła katolickiego, którego istotę per fas i nefas chce zmienić? Kogoż to więcej zadziwi, że Gazecie takich dążeń przypadła do gustu broszurka „Dwa Światy“ a w niej następujący ustęp, który w Nro. 153. z 4. Lipca podała polskiej publiczności?

„Jezuici i Jezuitki, mówi autor Dwóch Światów, ten wrzód człowieczeństwa wszystkich wieków, potwór, na którego wspomnienie oburzeniem drżą piersi szlachetne a płacze oświata i wolność; oni to wślizgają się coraz to bardziej, judasim wzrokiem i słowem, przewrotną przebiegłością i lubieżnictwem w zaufanie zabobonnych umysłów, we względy pań— rozkosznie wielkoświatowych. Im powierzony ster wychowania młodzieży. O gdybyście raz bliżej w to wychowanie zajrzeli, serce by wam nagle stanęło, krew zmroziła się oburzeniem i zgrozą. Co tylko najchytrzejsza, przemyślna sztuka może wynaleść, ażeby gwoli swoim widokom spaczyć otwarte pojęcie, złać ślachetne latorośla, naładować umysł pychą, nadętym służalstwem, rozkiełznać najpodlejsze czucie, wszystkie wymysły ciała a nauczyć pokrywać je maską obludy i fałszu, obedrzyć z chrześcijańskiej litości i miłości, a tak z chardziale dusze odurzyć *wiarą w czcze formułki i nic nieznaczące obrzędy* (we wewnętrzne pokrewieństwo z Gazetą!) słowem co tylko może zniewieścić i rozbestwić ciało a z hańbić duszę, to wszystko w jeden przemyślany, wykończony układ uszykowane, stanowi — treść wychowania jezuickiego.“ — Niechżeż teraz za dwieście lat literaci polscy podług téj relacji o Jezuitach dzisiejszych sądzą i piszą . . . . .! Przypomnijmy tu tylko sobie jeszcze, że Julius swoje dzieło o Jezuitach opatrzył w winiety lisów, małp, hien, wilków i biesów, a dosyć nam na tém.

W końcu dodaje Gazeta do tego cytatu następującą uwagę: „Może zbyt grubo nałożył autor farby w téj charakterystyce zakonu, ale dość nawet na po-

łowie prawdy. Nigdy, prawi dalej, z pod ręki Jezuitów nie wyjdzie młodzież, coby naród swój do wielkości prowadziła. Pokora zstąpi męztwo, obluda skazi serce,“ — Wiemy już, dokąd Gazeta celuje, wiemy. Ale szczególniejsza tu jedność w zdaniu: tamten zmyśla, że Jezuiti zwykli ładować młodzieńczy umysł pychą, ta tu plusnęła zupełnie przeciwném zdaniem, że w szkołach Jezuickich pokora zstąpi męztwo. \*)

Kiedy my Polacy katolicy w narodowym języku takie oszczerstwa na nasz święty kościół 4. Lipca w Nr. 153. czytać musim: Gazeta niemiecka protestancka podala dziwnym trafem tego samego dnia i także w Nr. 153. swym protestanckim czytelnikom następujący list biskupa z Chalons do króla Francuzów, nie uczyniwszy, jak to jest jój zwyczajem, żadnych przytem uwag przeciw Jezuitom:

„Najjaśniejszy Królu! Jeden z najznakomitszych i najszacowniejszych kollegów naszych, wyznawca wiary,

\*) „Nigdy z pod ręki Jezuitów nie wyjdzie młodzież, która by naród do wielkości prowadziła“ powiada Gazeta, zmyślając sobie do celu swego kalumnie i potwarze na ich pedagogikę, o której tak sądzi wielki kanclerz Anglii, protestant Bakon z Verulam: „Ad paedagogiam quod attinet, brevissimum foret dictu: consule scholas Jezuitarum! nihil enim, quod in usum venit, his melius. Quorum quum intueor industriam sollertiamque, tam in doctrina excolenda quam in moribus informandis, illud occurrit Agesilai Ph rhabazo: talis cum sis, utinam noster esses.“ — Protestant Hugo Grocyusz tak zaś sądzi o tych *urzędach społeczeństwa*, o tych potworach wszystkich wieków, mówiąc o Jezuitach: „Mores inculpati, bonae artes, magna in vulgus auctoritas ob vitae sanctimoniam. Sapienter imperant, fideliter parent. Novissimi omnium sectas priores fama vicere, hoc ipso ceteris in visi.“ — Historya chrześcijańska szczyti się wielkimi mężami z towarzystwa Jezusowego, jakimi byli n. p. Święty Ignacy, Ś. Xawery. Ś. Franciszek Borgiasz, Ś. Kanizyusz, Salmeron, Suarez, Beljarmin, Bourdaloue, Kircher, Clavius, Jan Perpinian, Galluceyusz, Balde, Spee, Aquaviva, Mariana, Ribadeneira i w. i. Naród zaś polski szczególniej może być dumny z imion jezuickich jakimi dzieje jego jaśnieją: Skarga, Wujek, Warszewicki, Wysocki, Sarbiewski, Rzączyński, Herbest, Niesiecki, Kojalowicz, Bohomołec, Włodek, Nagurczewski, Pilchowski, Wyrwicz, Poczobut, Naruszewicz i Albetrandy—byli Jezuitami!

Arcybiskup Tuluzki, złożył u stóp tronu swe pokorne zażalenie z powodu zacepek, na które oddawna duchowieństwo jest wystawione, i niebezpieczeństw, któremi kościół Chrystusów jest zagrożony. Wielu innych biskupów ma, o ile nam wiadomo, zamiar pójść w ślady tego wysokiego prałata. W. K. Mość wie, że nasze obawy, życzenia i interessa są jedne. Lubo o los religii, która zagańać nie może, troszczyć nam się nie potrzeba, nie mniej jednak zatrwożeni jesteśmy przyszłością, jaka ją we Francyi czeka. Nieprzyjaciele nasi, którzy oraz są nieprzyjaciółmi wszystkich królów chcą ją zburzyć i z zamysłami swemi wcale się nie tają. Czy im się to uda? Któż to może wiedzieć? Jednak to nie podpada wątpliwości, że gmach, który w swych fundamentach jest podkopany, na koniec w runię się rozsypuje. Sprawa Jezuitów jest widocznie sprawą całego kościoła a tém samém i naszą: wiemy to bardzo dobrze, że każde słowo, które przeciw temu zakonowi jest wyrzeczone, jest wyzwaniem nas do boju. Po tylu w przeciagu sześćdziesięciu lat zaszłych excessach, wymierzonych na zagładę religii, która jedyną jest spadkobierczynią wszystkich świętych obietnic, mamyż jeszcze dalszych gwałtów i prześladowań wycekiwać? Myśmy gotowi. Jednak wprzód dajemy się słyszeć z głosem ucisku, wzywając pomocy Najwyższego i udając się zarazem do W. K. Mości, przekonani, że W. K. Mość nie bez trwogi świadkiem tak wielkich zaburzeń być może. *Justitia elevat gentes, miseros autem populos facit peccatum!* Tak brzmi jeden z wyroków Ducha S. — Chalons 20 Czerwca 1845.“ —

Ten oto pełen namaszczenia list apostolski podała publiczności niemieckiej gazeta protestancka i to bez żadnej z swój strony reflexyi, gazeta, której już na wyrazach zbywa do szydzenia i wyzywania katolików pod adresem romanizmu, papizmu, jezuityzmu i t. d.; a nasza polska Gazeta w narodowym języku co ka-



tolickiej publiczności na tym dniu ze względu na tę czasową kwestyą jezuicką podała? ... Ah! czytajcie ... „jezuici i jezuitki! ...” Spodziewaliśmy się jednak, że Gazeta polska listu tego nazajutrz nam udzieli; gdyż, jak przeszła, tak i terażniejsza Redakcyja tłumaczy artykuły kroju protestanckiego z niemieckich Gazet i te zwykle umieszcza w swój gazecie polskiej. Przeczytawszy więc ten list biskupi 4. Lipca w No. 453. niemieckiej gazety, oczekiwaliśmy go z wielkiem upragnieniem nazajutrz w polskiej w No. 454. — Nie było go! Czemu? — Gazeta polska W. X. Poznańskiego podjęła się propagandy postępowego katolicyzmu, wypada jej przeto szczuć Jezuitów a list ten pasterski byłby słabość jej odsłonił przed katolicką publicznością. Gdyby ta była te słowa katolickiego biskupa czytała: „Sprawa Jezuitów jest sprawą całego kościoła a tém samém i naszą: wiemy to bardzo dobrze, że każde słowo, które przeciw temu zakonowi jest wymierzone, jest wyzwaniem nas do boju,” byłaby zażądała od Gniewosza naszego odwołania z podławy wszystkich tych potwarzy, oszczerstw i kalumnii, które tak pod adresem Jezuitów miota na dziewiczą czystość kościoła naszego, na tę królewską oblubienicę Ducha Przenajświętszego. Tak oto poświęca Gazeta ta interes publiczności katolickiej propagandzie swego postępu!! —

Nie będziemyż my Polacy w liczbie 790,803. katolików, mieli raz przecie naszej Katolickiej Gazety politycznej?! —

\* \* \*

Któż nie widzi z przytoczonych tu głosów niektórych literatów polskich, jak gwałtowną potrzebą jest dla nas historyczna, sumienna i gruntowna rozprawa o Jezuitach w Polsce? Kiedy we Francyi i w Niemczech pojawiają się doskonale w przedmiocie tym

dziela, nasza polska publiczność katolicka wciąż stare wsteczne w tym względzie czytywać musi ramoty. Przedmiot ten dziś arcyważny czeka dopiero na swego historyka. Zadaniu zaś temu nie odpowie żaden polak protestant ani też żaden polak dyssident-piński; może je tylko rozwiązać polak katolik, który obok żywej wiary w zasadniczy dogmat kościoła Chrystusowego wierzy, że za kościołem nie ma zbawienia, bo nie ma Ducha prawdy, będzie posiadał głębokie i obszerne wiadomości historyczne i literackie, ściśle i stale zasady w polityce, a przytém wszystkiém to wstępne przekonanie, że dotychczasowe piśmidła o Jezuitach w Polsce są diametralnie w interesie protestantyzmu i filozofizmu pisane, że im przero już *a priori* nie można zaufać i że ich tylko z najostrożniejszą krytyką przy pracy tej używać można. Tylko ze stanowiska katolickiego pisana, może piśmiennictwo nasze zubożać prawdziwie historyczna rozprawa o Jezuitach w Polsce. Nie łatwa tu pisarza czeka praca, ale przedmiot ten jest dla nas Polaków katolików tak ważny, iż wart, by go uczony jaki uczynił zadaniem całego swego życia. Wiele tu trzeba przeczytać rozpraw i dzieł a nadewszystko przewartować pilnie stósy źródeł historycznych i literackich, przedmiotu tego dotyczących. Prawda, że wiele zwierząt miewa po kilka młodych razem, lew wprawdzie jedno tylko na świat wydaje, ale też za to — lwa. Autora takiego wielka przed Bogiem czeka zasługa, wdzięczność kościoła i narodu, dobra sława w świecie uczonym i piękne imie w potomności. — Lecz któż zrobi początek?

My Polacy nie mamy swego katolickiego uniwersytetu, któryby ogłoszeniem konkursu o rozwiązanie tego zadania zaniedbanęj tej i zaleglęj kwestyi mógł wczesniej przyjść w pomoc. Ale czyżby z funduszów kościelnych nie mogły i władze duchowne wyznaczyć nagrody i ogłosić stósownie konkursu o palmę na tém polu historycznym? Albożby to dalej

małą było przed Bogiem, kościołem i ojczyzną zasługą gdyby téż który z majątniejszych naszych panów polskich publicznie ofiarował nagrodę za najlepsze dziełko o Jezuitach w Polsce i stósowne do tego oznaczył warunki? Możeby nareszcie i cały dekanat myśl tę zbawienną przywiódł do skutku? — Oby rzucony tu pomysł nie tylko był głosem wołającego na puszczy, bowiem protestancka i postępową literatura nasza polska, stary tylko jeszcze na sobie i przytarty nosząca napis katolicki, wiele już, bardzo wiele naodwodziła Polaków od kościoła Bożego a natomiast zasiała familie katolickie moralnemi trupami i żywemi nagrobkami nieboszczyków wiernych niegdyś synów kościoła a dziś żarliwych zwolenników antychrześcijańskich doktryn. Czas, aby z nią odbyć rachunek jój sumienia a po tém jój dzieła w duchu kościelnym skreślone przeciwstawić. Dixi.

N. O.

rodak Świętego Jezuity

*Stanisława Kostki.*

## **2. Pytanie: czyli protestant może dobrém sumieniem wrócić do kościoła rzymsko-katolickiego? odpowiedziane przez protestanckiego Teologa.**

Pod tym tytułem wyszło w roku bieżącym w Ratybnie piśmko w języku niemieckim z 138. stronic się składające w którym bezimienny Autor, względ dając na dzisiejsze wyniszczenie wszelkiej wiary w protestantyzmie, a przy świetle rozumu i historii poglądnąc na naukę kościoła katolickiego, wszedł w rozbiór zadanego sobie pytania i swe badania tym koniecznym zakończył wnioskiem, że nietylko może

lecz powinien Protestant zwrócić się do kościoła katolickiego.

Ponieważ to piśmiotko prawdziwą jest obroną kościoła katolickiego przeciw rzucanym nań potwarzom, przeto umieszczamy tu niektóre z niego wypisy.

Chłubi się gmina protestantska Lutrem. Aleć Luter z swoją wiarą w słowo boże, z swoim sumieniem i duchem kościelnym z swą troskliwością o własne swoje i innych zbawienie, z swą ufnością w pomoc boską — wspominam te przymioty, które mu uczeni protestantscy przyznają i mocą których tylko mógł się stać reformatorem — aleć Luter z swoją pobożnością i religijnością — przymioty których sobie nie nadał gdy się w nim pojawiły, lecz które od młodości w sobie wyrabiał — skądże wyszedł? Nikt tego nie zaprzeczy, że wyszedł z kościoła katolickiego. Jeżeli tak, tedy kościół katolicki nie jest tak zły, iżby niekształcił sumienia ani wpajał w umysł pokory względem Boga i Chrystusa, a gorliwości do modlitwy i potrzebnej do niej ufności! Jeżeli Luter wykształcił się w kościele katolickim, tedy ten wpaja w serce wiarę i uczy Chrześcianina iżby z drzeniem i bojaźnią sprawował swe zbawienie a to wyżej cenil nad wszelką doczesność. Zdołała tedy ta szkoła w której się kształcił młody Luter więcej dokazać, jak za dni naszych nie jeden protestantski uniwersytet dokazać może.

Cóż? gdyby dziś podobny jak w on czas istniał stan rzeczy — czyliby wyszedł dziś z protestantskich uniwersytetów Mąż, któryby szedł do Wormacyi pełen wiary i nadziei, że Bóg go obroni i że on w swych rękach niesie słowo Boże? Lecz śmianoby się (mówi Autor) gdybym rzeczywiście o to się pytał. Dziś bowiem słowo Boże wśród protestantów bardziej bywa gnębione, jak niegdyś wśród katolików. Czyliby pomimo tego, że racjonalizm, ateizm i panteizm z Chrześcianstwa igraszkę sobie robią i powody do walki o wiarę nieustają, czyliby nie bywa uwielbiana oświata co takie wydała owoce? Powstałże między

nami drugi Luter! Aleć protestantyzm nie da mu z pośród siebie powstać. Nie posiada ani potrzebnej do tego mocy wiary, aniby go wspomagał zewnątrz. W ówczas tylko mógł powstać Luter i skutecznie działać, kiedy słowo Boże powszechnie szanowano uznając pismo ś. za słowo Boże. Wy zaś którzy jesteście dziś téj wiary pozbawieni wy śmiecie twierdzić, iż chcecie to, co wam ojcowie pozostawili wiernie następcom przekazać?

Myśmy się dziś dalej posunęli na drodze postępu. Nie polegamy na głoskach — na wyrazach — ducha się trzymamy bo ten ożywia.

Zowiecie to duchem gdzie nie masz ducha; jest to raczej zbrodnią przeciw własnemu i innych ludzi sumieniu. \*)

Jeśliż Luter walczył za urojeniem, wtedy zasługa jego nie jest taka za jaką ją głosicie. Jeśliż zaś walczył za prawdę — a doprawdy że on nie obstawał za wolnością myślenia, lecz za słowem Bożem — wtedy jego potomkowie skoro mniemają, że on walczył za urojeniem, nie są za nim lecz przeciw niemu. A kiedy oni odpadli od zasad Lutera — mogą się dziwić, że my od nich odpadamy?

Przecież to nie dobrze — odzywa się głos popolity — gdy kto się wyrzeka téj wiary w której się rodził i którą w niego rodzice, krewni, przyjaciele i nauczyciele wpoili!

Jakże? czyliż wiara jakowa jest człowiekowi wrodzona i czyli się kto rodzi z wiarą? — Wiarę zaś wpojoną od rodziców, dawno ten stracił kto się uczył na protestantskich uniwersytetach. Wszak to, czego

\*) Dotąd używano formuły w imię Trójcy przenaświętszej. Dotąd w kazaniach i modlitwach protestantskich była wiara w Trójcę ś. Teraz publicznie głoszą: czyliż w wieku 19. można jeszcze ludowi narzucać wiarę w Boga w Trójcy jedyne-go dla tego, że tego uczą Symbole kościelne! Niejestże to w brew przeciw biblii i rozumowi? (Zeitschrift für protestantische Geistliche 1. Band 3. St. Halle 1844, S. 344. f.).

naucza katechizm Dr. Lutra o odkupieniu dziś zostało odrzucone, boć wiarę w Trójkę świętą za zabobon uznano. Chceszli jeszcze na dal tę wiarę zatrzymać a nie bydź od spółtowarzyszy miany za zabobonnego to musisz szukać innego kościoła w którymbyś ją mógł wyznawać. — Wzgląd na krewnych i przyjaciół nie może nikogo wstrzymywać aby nie szedł za swoim sumieniem, a zresztą i związki pokrewieństwa za dni naszych opierają się na téj zasadzie aby każdy się ile może sam o siebie starał.

Tego tylko trzebaby się obawiać, aby katolicy tego co do nich wraca, nie przyjmowali z jakimś podejrliwém niezaufaniem. Ach katolicy! Czyliż wy tego nie widzicie, że oświata dąży do obalenia religii, która wierzy w Jezusa Chrystusa jako Syna Bożego? i wy mielibyście tego, który się do was ucieka przyjmować podejrliwie? Niech przepadną wszelkie dobra ziemskie jeśli nie masz królestwa niebieskiego! Niech zginie wszelka wielkość ziemska, jeśli za nią mam oddać wiarę w wieczność, wiarę w Boga, w nieśmiertelność i żywot przyszły! Niech zginie wszelka oświata, która słowo Boże ma za głupstwo i prowadzi mnie do tego abym bożyszczowi czasu bałwanowi rozumu hołd oddawał! — Zerwę związki któreby przeszkadzały postępowi ku zbawieniu. Ci mi tylko będą ojcem i matką, bratem i siostrą, rodzeństwem i przyjaciółmi, którzy się Boga boją i słowa jego nie tylko słuchają lecz wykonywają.

Z resztą jestże kościół katolicki chrześcijańskim lub nie? przestanę zostawszy katolikiem bydź chrześcijaninem lub nie? Spodziewam się, że wy, którzy z całej duszy nienawidzicie ten kościół przyznać przecięż musicie, że ten kto wraca do tego kościoła nieprzestaje bydź chrześcijaninem. Bo jakże? czyliż kościół katolicki nie wierzy w Boga żywego osobistego, który jest wszechmocny, święty stwórca i rządca świata? Czyliż nie naucza, że człowieka przeznaczeniem jest cnota i że wedle spraw swoich kiedyś odbierze za-

plate? Alboż nietrzymania się Ewanjelii o Chrystusie i łączy się z nim w sakramencie ołtarza? — Lecz mówisz, że lubo kościół katolicki ma Ewanjelią przecież napełnioną błędami, boć zagrażając klątwą przeciw innowiercom i kacerzom nakazuje wiele wierzyć co się ani na rozumie ani na piśmie ś. nie opiera, — wszak zabobonne nauki wynosi do godności prawd objawionych naucza, nienawidzić kacerzy — odrzuca wszelką oświatę i tamuje postęp ducha.

Te zarzuty rozбира Autor i tak na nie odpowiada.

a) Zarzucają iż kościół katolicki nie trzyma się samego słowa Bożego lecz je miesza z ludzkimi ustawami; gdy przeciwnie zwolennicy reformacyi opierają się tylko na biblii z której czerpają naukę o tém, co wierzyć i czynić mają.

Znam to dobrze — mówi Autor — czego uczają księgi Symboliczne kościoła lutereckiego i dawny protestantyzm. To przecież nie jest dzisiejszą praktyką. Powiem wam jaka jest dziś reguła wiary. Nauczył mnie jój Professor Akademii protestanckiej który niegdyś słuchał wielkiego Friesego. Ten mówi w swém dziele o religii i teologii; (wydaném w Berlinie 1813. na stronie 174.) Twierdzimy (brzmi to jak credimus, confitemur) że tylko to co podług filozoficznój Antropologii (Friesego) do istoty religii należy, prawidłem wiary byđż może.“ Wszak w tych słowach o piśmie ś. żadnej nie masz wzmianki. W téj książce na stronie 130. mówi: „uznać musimy, że Apostołowie naukę Jezusową rozmaicie pojowali a przeto my niemożemy zaprzestać na sposobie ich pojowania a na stronie 96. o nauce Apostołów: Apostołowie nie utrzymywali samoistności religijnój z tą żywością i siłą jakiej Jezus wymagał“ a na stronie 161. Apostołowie upatrują w zmartwychwstaniu Jezusowém wzór i rękojnią zmartwychwstania chrześcian a ta wiara że Chrystus rzeczywiście umarł i nad-

przyrodzonym sposobem był ożywiony jest istotną — ale dla tego samego ten symbol dla czasów naszych gdzie wielu nie może wierzyć nic nadnaturalnego, nie jest stosowny i wątpliwości ulegający i t. d.

Taka to jest dziś reguła wiary nowego protestantyzmu! Nie trzyma on się pisma ś. owszém twierdzi iż to wprzód oczyszczone bydź musi. Tak téż pastorowie i nauczyciele w miastach i wioskach oczyszczają pismo ś. wedle osobistego przeświadczenia, boć właśnie na takiej wolności ma dziś zależeć protestantyzm.

Aleć kościół luterski przywrócił nam słowo boże? Gdzież ono jest? gdzież go macie? Czy w księgach symbolicznych? czy w dziełach dogmatyczno teologicznych? Ależ względem tego dziś tyle jest sobie przeciwnych zdań, że wreszcie niewiedzieć co jest słowem Bożem.

b) Lecz kościół katolicki dodaje do słowa bożego ludzkie przydatki. Któż więcéj robi takich przydatków jak nowo protestantcy dogmatycy, którzy go rozkładają za pomocą nowéj filozofii. Wolę ja z katolikami wierzyć w Boga osobistego światem rządzącego, wolę wierzyć z niemi, że jest czyściec, anizeli siły przyrody mieć za Boga lub dać w siebie w mawiać, że Bóg dopiero w człowieku nabywa samowiedzy, i że duch człowieka schorzały na rozumie i woli jest bytem Boga.

c) Daléj: kościół katolicki utrzymuje nauki niezasadzające się na piśmie ś. To pewno, że to czego kościół naucza i co w ciągu wieków dla lepszego wyrozumienia w szczególne wyrazy objać musiał, niewszystko jest w piśmie ś. zawarte. Ależ proszę mię przekonać, że to czego nowsi dogmatycy uczą n. p. podług zasad Friesego albo dogmatyki Schleiermache-ra, Marheineke i t. d. czy to się na piśmie ś. opiera? Nowy protestant wcale tego nie może zarzucać kościółowi katolickiemu: że naucza czegoś co się na piśmie ś. niezasadza, gdyż on sam nietrzymanie się pisma



ś. lecz tego tylko co jako Eklektyk zowie duchem pisma ś. — a ten duch u każdego Eklektyka jest inny.  
d) Dalej: kościół katolicki nie wywyższa jakby należało zasług Chrystusowych, lecz zaciemnia je ludzką sprawą świętością.

Pozwólmy, że ten punkt dawniej nie był dość jasno i exegetycznie wyłożony. Ale czyliż go która z dawnych lub nowszych dogmatyk protenstantских nalezyście wyjaśniła. Czyliż nie nauczają Jakobini, że ich nieobchodzi wcale nauka o Chrystusie lecz tylko nauka Chrystusa (taka jakiej i od Platona nauczyć się można) — Co się zaś tyczy świętobliwości spraw — tej pewnie niezdolacie u was utworzyć.

e) Kościół katolicki przyjmuje oprócz pisanego jeszcze niepisane słowo boże czyli ustne podanie.

Ten to zarzut czynił protestantyzm kościołowi katolickiemu przez trzysta lat przeszło, chlubiąc się, że tylko samo pismo św. jest dla niego źródłem wiary. A przecież nie z pisma ś. lecz na mocy ustnego podania katolickiego wierzył w zstąpienie Chrystusa do piekieł, miał pojęcie o Sakramentach — święcił nie Sobotę lecz dzień Niedzielną — przypuszczał dzieci do chrztu i. t. d.

Ustną nauką nie pismem wzrosł kościół i to ustne podanie jest duchem jego. — Ujęto go wprawdzie pismem i dzieła ojców kościoła obejmują to ustne podanie którego zawsze byli i będą biskupi zgromadzeni na Soborach i stróżami i świadkami.

f) Najpospolitszym zarzutem, ten atoli bywa, iż kościół katolicki ma mieć wiele nauk na źle używanych, które łatwo w życiu mogą być szkodliwe. — Pokażcież nam te nauki!

Oto mówicie w prowadza człowieka w fałszywe bezpieczeństwo gdy w miejsce zasług Chrystusa Pana zapewnia członkom tego kościoła łaskę ducha ś. a przez to wprawia ich w omamienie względem moralnego ich stanu.

W tym starym zarzucie nie masz słowa prawdy. Katolicy całą nadzieję pokładają w Jezusie Chrystusie, przez niego modlą się do ojca a z wiarą w Jezusa łączą dobre swe sprawy z pomocą łaski bożej zdziałane — gdy przeciwnie starzy protestanci utrzymywali, że tylko sama wiara jest usprawiedliwieniem bez dobrych uczynków. Takie to zdanie sprowadza raczej szkodliwe skutki, którym zapobiegając wyrzekł ś. Jakób w swoim liście, że wiara bez uczynków jest martwą, a który list dawni protestanci odrzucali gdy przeciwnie katolicy zawsze go szanowali jako słowo boże.

Zarzuty czynione katolikom spadają raczej na tych którzy one czynią. Jakimi są sami, za takich głoszą katolików. Dla przekonania się o bezzasadności tego rodzaju zarzutów dosyć jest wejrzeć w rozpoznanie nauki kościoła katolickiego, a natychmiast zarzuty mu czynione same przez się znikają.

Katolicy dalekiemi są od tego, aby zabezpieczali sumienie swych spółwiernych pewnością jakąwą zbawienia, owszem stósownie do 1. Korynt 4. 4. nauczają, że żaden z chrześcian nie może o sobie twierdzić z pewnością iż jest w łasce, gdyż łatwo się może zmylić względem stanu swój świętości a sakrament tylko wtedy przyjmującemu go jest pożyteczny, gdy jego dusza do przyjęcia go należycie jest usposobiona (Synod. Tryd. Sess. 7. can. 6). — Każdy przeto katolik obowiązany jest pracować ustawicznie nad swoim uświętobliwieniem. Wszak do przyjęcia Kommunii św. wymaga ten kościół oczyszczenia się przez Sakrament pokuty — jakżeż tedy miałby wiernych spokoić względem ich moralności albo nawet pielęgnować bezbożność?

Synowie tego świata usiłują raczej zrzucić z siebie jarzmo tego kościoła, wkładające na nich obowiązek pracowania nad swym uświętobliwieniem i oglądają się gdzieby sobie to ułatwić mogli. O ileż to dziś powstało Tetzelow, co wam odpust ogłaszają? Nacóż macie się tak męczyć, mówią oni. — Siła natury jest

bogiem. — Czemże jest wasza pokuta względem téj świętej wiecznej twórczej siły natury?

Cóż stąd, że grzeszycie? toć to należy do osobowości bóstwa w was się objawiającej! Tak woła dzisiejszy mędrzec. — Wszak wszystko dąży do światła — rośliny, zwierzęta — ludzie — i co w szynkowni z Gazet czytają nowiny, że znów cała gmina się odłączyła od kościoła katolickiego i popijając wołają niech żyje światło! niech żyje wolność! Tak wołają nietylko pijacy lecz i cudzołożnicy i t p. Tacy zaiste nie są katolikami lecz bodajby się i protestantami nienazywali. — Ach takich ludzi ukształcił mimo swój woli całe legiony kościoł protestantski. O kościele tylko mówię, o Jakobinach w tymże kościele jeszcze milczę. (dodaje Autor).

Jakżeż przystępują do wieczerzy pańskiej? Oto bez szczególnego wzruszenia sumienia — boć tak zwana spowiedź powszechna niemoże być dostatecznym przysposobieniem. Przypominam sobie, powiadał mi mój przyjaciel jak to było dla mnie zgrozą gdym się przyglądał takiej powszechnej spowiedzi w jednym mieście w Saksonii. Duchowny miał przed ołtarzem tak zwaną mowę spowiednią. Czyliż spowiedź czyniący stali przed nim? Broń boże! oni stali w obszernym kościele i na chórze rozmawiając z sobą o czém innem. Niektórzy zaś czytali w śpiewniku lub w innej książce. Gdy się mowa skończyła w tedy przystępowali na wezwanie — do wieczerzy Pańskiej, gdy raczej trzeba było im powiedzieć *ite missa est*. Mój Boże pomyśliłem sobie jeżeli takim sposobem mam się pozbyć grzechów to lepiej, że pójdę do méj komnaty, i upokorzę się w obliczu Boga. Z resztą mówią nowoprottestantscy duchowni, że wieczerza Pańska nie jest Sakramentem. Jeżeli więc jest tylko pamiątką, to takową i w domu sobie przypomnieć mogę. Boć to co mi duchowny miałby powiedzieć, że Bóg, jeśli się poprawię chce mi grzechy odpuścić, ja sam dobrze wiem. Jeżeli zaś u was wieczerza Pańska nie jest

Sakramentem, to słusznie, iż skasowaliście spowiedź i żal za grzechy. Ale czyście to dobrze uczynili? Kościół bowiem który ogłasza naukę ś. Pawła, że kto niegodnie pożywa Sąd sobie pożywa powinienby przestrzegać<sup>1</sup>, aby się to niedziało. Powinienby grzesznika obudzać z snu grzechowego, gdyż inaczej pobłaża grzeszeniu.

Z resztą cóż mi pomoże spowiedź powszechna? Cóż mi to pomoże, że w obliczu Boga wyznam się być grzesznikiem? Do tego niepotrzeba roztrzaskać swe sumienie. Każdy człowiek jest grzesznikiem — a zatem każdy i zawsze tę samą spowiedź powszechną czynić może — z resztą jest to fałsz aby każdy miał być winnym wszystkich grzechów boć między grzechami wielka zachodzi różnica.

Ale Odpusty? Tak Odpusty!! — Odpusty nie są odpuszczeniem grzechów — A choćby téż i były (czego im nieprzyznajemy) to w tedy pan Claau Harms wyrzekłby w swych trzech słowach prawdę. Mówi on, że przed trzysta laty kosztowało odpuszczenie grzechów (?) pieniądze — a zaś bez pieniędzy każdy sam je sobie odpuszcza. Ja myślę, że to raczej jest odpustem kiedy karność tak się rozwalnia, że wreszcie zupełnie jest rozwolniona. Gdzie jest karność surowsza tam téż może mieć miejsce odpust. Gdzie zaś żadnej niema karności tam odpust za daleko posunięty. Z resztą odpust u katolików nie uwalnia od nawrócenia się — od pokuty — od poprawy życia — jest to tylko odpuszczenie kar doczesnych za grzechy — odpuszczenie, które się udziela prawdziwie skruszunemu i pokutującemu, który szczerze milując dobrą sprawę oddaje się dobrym uczynom i zyskuje uwzględnienie kościoła. Naucza z resztą kościół katolicki aby téż takowe odpusty niezbyt często były udzielane a choć bywają udzielone, to przecież temu, który niedopelnia warunków do ich dostąpienia, żadnej korzyści nieprzynoszą.

g) Lecz kościół katolicki zabrania czytanie biblii, mianowicie ludziom świeckim, a przez to duchowni usiłują świeckich utrzymywać w pewnej jakiejś opiece. Powiedźcież wy, którzy z tym zarzutem występujecie — czyliż wy sami rozumiecie biblią? Czytajcież objaśnienia pisma ś. waszych wykładaczy. Czytajcie n. p. wykład de Wettego i Meyera, listów do Rzymian i Galatów lub téż tylko samych Ewanjeli? Znajdziecie w piśmie de Wette: fałsz Fritsche! fałsz Glochler — fałsz Rukert, fałsz Meyer — a Meyer podobnie obwinia o fałsz de Wettego — a to nieledwie przy każdym wierszu. Chcecież aby wszyscy czytali Biblią i sobie ją tłumaczyli jak się komu podoba? Chcecie aby w kościele katolickim było takie nadużycie biblii jak się to stało w kościele protestantskim? Z szkół wiejskich przeszła już do chat pogarda biblii i odraza ku kościołowi i duchowieństwu. Obwiniacie kościół katolicki, że zapobiega nadużyciu biblii — a przecież tenże kościół czytania biblii niezakazuje bezwarunkowo — owszem pozwala go wtedy gdy niezna niebezpieczeństwa na złe użycia tego czytania. Któż nam zachował biblią jeżeli nie kościół katolicki? Od kogoż ją mamy jeżeli nie od tegoż kościoła. I tenże to kościół miałby czytanie pisma ś. niweczyć, który je tak troskliwie przechował i od błędów ustrzegł i strzeże?

Mógłbym resztę zarzutów pominąć bo te w większej części tyczą się tylko zewnętrznej karności kościelnej; nie mogę przecież pominąć tego com się nasłuchał i naczytał o przemocy papieżkiej. Nie raz ja słuchając takich obwinień pomyśliłem sobie — iż niejednen względnie papieża tak mały, protestantski Superintendent — względnie osób świeckich tak uniżony, o jakżeby okazywał swą przemoc względem swoich podwładnych duchownych gdyby w czwartej części był tem czem jest papież? Duchowny katolicki niedo-

świadcza nigdy takiego z sobą obejścia się swych położonych na jakie jest wystawiony duchowny protestantski. Takim sposobem odparłszy zwyczajne zarzuty czynione katolikom przystępuje Autor do obrony saméjże nauki Teologów katolickich o których mówi, że ich teoria jest gruntowniejsza i rzetelniejsza niż teologów protestantskich.

Starzy teologowie protestantscy, Luter, Melancton, twórcy formuł zgody i inni jak Gerhard, Quenstadt, Celow i t. d. czerpali ze scholastyków. Późniejsi Eklektycy (n. p. Reichard w swój Dogmatyce) dystynkcyje scholastyczne (n. p. w dziale o własnościach boskich, o woli boskiej — o przejrzeniu — o łasce) wyrwali z ich pierwotnego związku tak, iż ich zrozumieć wcale nie można nie udawszy się wprzód do teologów scholastycznych. Ich zbiory dogmatyki dotąd nie są systemem. Odłączywszy historią dogmatów i to co ze scholastyków wzięli, znajdziesz tam najwięcej trzy lub sześć twierdzeń. Jeden Szlejermacher pokazał im co należy do systematu dogmatycznego i jak w nim pojęcia układać należy. Przecież skoro jego dzieło wyszło wyznał jeden z Recenzentów, iż téj książki nie może dać recenzji. Tak mało ci panowie są przyzwyczajeni do ścisłego sposobu myślenia. Ich znajomość katolickiej teologii ogranicza się na znajomości kanonów Trydentskich i kontrowersyach Bellarina a jeżeli wiele — to jeszcze i katechyzmu Rzymskiego. Komentarzy na dzieła ś. Tomasza z Akwinu nie znają nawet z nazwiska a tém mniej ich czytali. Dla tego téż nieznając wcale rzeczy, śmieją twierdzić, że katolicy utrzymują jakoby grzech pierworodny był przy czytaniu cudzego grzechu nie zaś tą samą winą której stał się Adam winnym, obwiniają przeto kościół katolicki, że hołduje naukom Semipelagianów. Kto się chce przekonać, że ten kościół przeciwną temu ogłasza naukę ten niech czyta św. Tomasza Prima secundae quaest. 81. art. 4. Podobnie téż mylnie twier-

dzą \*) jakoby nauka luterska o Sakramentach stała w pośrodku między nauką Zwinglianów i bałwochwalczo mistyczną katolików, podług których miałyby Sakramenta moc magiczną wcale niezależącą od wiary. —

Naucza zaiste kościół katolicki, że w Sakramentach znaki widzialne czyli materya, mocą słów Chryśtusowych odbierają moc nadprzyrodzoną do stania się narzędziami łaski, która to łaska przy chrzcie i pokucie gładzi grzechy i daje życie duchowe; przy innych zaś Sakramentach godnie przyjętych, powiększa to już istnące życie duchowe. Ależ taką rzeczywistą moc musiałby i luterski kościół przyznać swoim Sakramentom jeżeli mają być czemś więcej jak czczemi znakami. Alboż nienaucza, że chrzest, to jest woda w słowa ustanowienia objęta, działa odpuszczenie grzechów? Któż to kiedy słyszał aby katolicy, mianowicie przy sakramentach żyjących (sacramenta vivorum) wyłączały warunek godnego ich przyjęcia? Jeżeli wiary potrzeba, toć i katolik winien jest wierzyć; że słowo tego który ustanowił sakrament przy spełnieniu sakramentu się sprawdza, i że ma moc przez zasługi i wszechmocność Chrystusa.

Ktoby zechciał czytać o nauce katolickiej pisma Dominika Soto i Grzegorza z Walencyi (którzy byli na Soborze Trydentskim) albo téż Gammacheusza, lub Adama Tannera, Franciszka Suareza i innych, tenby znalazł o boskiej opatrności, o łasce, i przejrzeniu, o sakramentach i t. p. na jednej karcie więcej logiki jak we wszystkich nowszych płodach protestantskiej Teologii.

Zdumieli się Teologowie gdy im Kant okazał niedorzeczność dowodu ontologicznego bytności Boga, na téj zasadzie: że jeśli bytność Boga ma być dowodzona, w ów czas bytność dowodzić się mająca niepowinna być antycypowana jak podmiot (subjectum). Gdyby się byli obejrżeli w dziełach scholastyków w te-

\*) de Wette Dogmatik der evangelisch lutherischen kirche 2 auf-lage §. 87.

dyby zdanie Kanta niebyło im nowością, \*\*) każdy z nich pisze że Anzelm jest autorem dowodu ontologicznego, lubo Anzelm nie miał w myśli pisać dowód teoretyczny lecz tylko chciał powiedzieć, że kto myśląc o Bogu myśli o czymś rzeczywistym, niemoże o nim inaczej myśleć jak o rzeczywiście istnym. — Pytania które nowsza filozofia wzbudziła jak można dzieło stworzenia pojmować jako dzieło przemijające bez pojęcia zmiany w Bogu? jaki jest stosunek między bezwzględną potęgą bóstwa i wolnością woli ludzkiej? te i tym podobne pytania uczeni katolicy wprzód rozstrzygnęli nim się zjawił protestantyzm. Nauka tedy katolicka — nad której wyjaśnieniem wieki pracowały, miałyby być przeciw rozumowi? Pozbądźcie się wprzód fałszywych zasad waszej nowej niemieckiej filozofii, a zaczniecie znów szanować rozum i logikę Arystotelesa.

Któryż filozof zgodzi się z Dr. Lutrem na to jakoby przyroda ludzka po upadku Adama tak była zepsuta, iż przestała być moralną, to jest taką którąby miała władzę samowolnego działania? że człowiek z natury do dobrego zupełnie niezdolny i przy swém nawróceniu nic sam nie działa tylko łaska w nim wszystko działa? że pożyteczność sama z siebie bez względu na to czyli wolna wola się za nią skłania lub nie — jest grzechem?

Chlubicie się z waszą nauką naprzeciw katolikom, jakoby ich nauka była fałszywą wasza zaś prawdziwą — a na cóż cierpicie zasady filozofii Kanta tak w kościołach jak szkołach waszych? Kant naucza, iż prawo rozumu praktycznego wskazuje, że człowiek jest wolnym. Coś powinien, to możesz. A cho-

\*\*) W dziele Adama Tanera (ur. 1572†1632.) disput. theol. in Summam Thomae pag. 168. czytamy: Deum esse non potest demonstrari a priori — quia nullum praedicatum essentiale potest de subjecto demonstrari a priori — at vero esse — sive existentia respectu Dei est praedicatum essentiale. — Nam in propositionibus de secundo adiacente subjecto, concreta conclusionum accipiuntur materialiter non formaliter etc.



ciaż przyznajecie, że nauka luterska o niemożności duchowej człowieka jest przesadzona, uniewiniacie ją przecież stósując z nauką katolicką o świętości uczynków. I cóż jest tak złego w katolickich dobrych uczynkach? Niejestże lepiej wiele dobrego czynić jak nic nieczynić?

Katolicy wyraźnie nauczają, iż człowiek potrzebuje łaski boskiej aby się oparł pokusie do złego i aby chciał dobre i one wykonał. Tegoć nieuczy wyrodzona na łonie waszym filozofia. Ta unosi człowieka w pychę wskazując mu potęgę jego ducha. Naucza bowiem, że skoro ma wolę to ma i możność spełnienia. Stąd to pochodzą u was owe przez gazety ogłaszane pochwały zmarłych: że był cały tem, czém być bydyć powinien — że serce jego było czyste — uczucie szlachetne, wola najszczerza i t. p.

Czyliż zdrowy rozum nie przyzna katolikom słuszności gdy nauczają, że człowiek obdarzony jest wolnością woli, przez co natura człowieka jest moralną i rozumną nie zaś zwierzęcą. Użycie zaś téj wolnej woli czyli skierowanie jój ku Bogu i prawu jego, jest czynem człowieka — i dzieje się pod wpływem boskiej łaski. Prócz absolutnej potęgi boga, nie masz innego absolutnego principium — a sama ludzka siła niewystarcza do skierowania woli ku Bogu jako nieskończonemu i do ciągłego w tym kierunku utrzymania téjże woli. Po upadku zaś człowieka musi nawet miłość ku Bogu, mocą łaski jego bydyć wzbudzona i wzmacniana. Podobnie o stosunku cnoty ku uświętobliwieniu jest nauka katolików zgodniejsza z rozumem i pismem ś. aniżeli protestantów. — Katolicka nauka jest takowa, że lubo rozum i wola przy dokonaniu usprawiedliwienia pozostają pod wpływem łaski boskiej są przecież czynnikami — życie atoli i siła tych władz duszy przenikniętych łaską stają się mocniejsze. Łaska — czyli uzdolnienie przez ducha boskiego udzielone ludzkiej sile ku osiągnięciu żywota wiecznego jest łaską czynną jak n. p. powołanie — oświecenie — dzia-

lanie na rozum i wolę — wzbudzenie dobrych myśli — przedsięwzięcie — i t. d. Ta łaska, nienabywa się mocą jakiej zasługi — jest darem Boga — i uprzedza działanie człowieka — a zatém w pierwszym momencie sama działa. Ta łaska jest dla wszystkich ludzi dostateczna (sufficiens) do skierowania ich na drogę zbawienia — ale że jęj się oprzeć można, przeto pomimo swęj dostateczności nie bywa we wszystkich ludziach dzielną. Jeżeli ma bydź dzielną i skuteczną, tedy człowiek daje się powodować tęj łasce i zaczyna z nią spóldziałać. Zwraca człowiek w tedy uwagę na głos boski — poznaje swe grzechy — czuje skruczę która może tylko z bojaźni kary pochodzi. Jeszcze człowiek nie jest usprawiedliwiony lecz już jest na drodze do usprawiedliwienia. Poznanie grzechów, żal za nie, wiara w Boga i Chrystusa zostają przeniknione miłością ku Bogu. Żal staje się znieprawdzeniem grzechu a wiara oddaniem się całkowitemu Bogu. Ten stan duszy ostatnim jest stopniem przygotowania się a początkiem oraz samegoż usprawiedliwienia. Łaska Boska nieprzestaje bydź działającą — ale z nią spóldziała człowiek i coraz więcej wykonywa dobrych uczynków. Wola jego staje się coraz mocniejszą — posłuszeństwo ku Bogu chętniejsze — miłość gorętszą. — Uczynki dobre usprawiedliwionego stają się zasługującymi — to jest że Bóg uznaje mcralną wartość tychże uczynków i nietylko dla swych danych obietnic lecz tęż dla swęj świętości i szacunku ku moralności — uznaje je godnemi nagrody. Mogłoby się wprawdzie zdawać, że cnota ludzka niemoże wymagać za nagrodę wiecznej szczęśliwości, jak to twierdzą protestanci. — Ależ ta szczęśliwość zależy na tem że się bóstwo udziela duchom stworzonym, czyli jak mowimy na widzeniu bóstwa — duchem tedy które Bóg przez łaskę swoją uczynił zdolne do zbliżenia się ku sobie — nie wzbrania tęż uczestnictwa swęj istności. Cnota przeto człowieka, której czynnikami jest ła-

ska i własne spóldziałanie odbiera zapłatę nietylko de congruo lecz i de condigno. —

Cóż macie téj nauce do zarzucenia? Wasz Kant naucza, że cnota nadaje godność do uszczęśliwienia i na tém nawet opiera swój dowód o bytność Boga twierdząc, że istnieje Bóg święty i sprawiedliwy aby cnotę chciał uszczęśliwiać, a wszystko wiedzący i wszechmocny aby ją tak mógł nagradzać jak tego jest godna. Czyliż Kant przez to samo nietwierdzi że cnota nietylko zasługuje ale ma pewne prawo do odebrania nagrody (meritum de condigno). Jeżeli zaś chcecie odmówić dobrym uczynom nagrody, okażcież mi w czemże się cnota pojawi jeśli nie przez dobre uczynki?

Zresztą nauka katolicka opiera się na piśmie św. Mówi wprawdzie ś. Paweł, że uczynki niezasłużą żywota wiecznego, ale to mówi o uczynkach zakonu, o uczynkach przed przyjęciem chrześcijaństwa zdziałanych; natomiast zaś wychwala ducha łaski przez Chrystusa odebranego przez którego tylko można stać się panem grzechu i być gorliwym w dopełnianiu dobrych uczynków. Nie mówi on tego iżby uczynki dokonane z wiary w Chrystusa były Bogu nieprzyjemne lecz tylko uwielbia ducha boskiego, który posila i wzmacnia jego moralną naturę. Wiara w Chrystusa uświęca nas ale wiara żywa wydająca owoce cnoty przez dobre uczynki. — Pismo ś. ogłasza żywot wieczny jako nagrodę cnoty. Bóg od da każdemu wedle uczynków jego — tylko czystego serca będą oglądać Boga. — Tę myśl poddają nam wszystkie przypowieści, w których Chrystus jako sędzia jest wyobrażony n. p. przypowieść o talentach.

Nauka katolicka nie mówi o powierzchownych obrzędach, lecz o uczynkach cnoty, to jest o takich które w Bogu i z miłości ku Bogu są wykonywane. Czyniąc chrześcianin dobrze, badać się winien czy to z czystych pobudek czyni.

Dobre uczynki mogą być tylko z pomocą łaski zdziałane. Łaska dokonywa dzieło usprawiedliwienia przez żywą wiarę w Chrystusa — dowodem téj wiary są dobre uczynki; a przez miłość ku Bogu nabývają swój wartości i stają się zasługującemi.

Nauka tedy protestantska jakoby Bóg nie miał żadnego upodobania w dobrych uczynkach chrześcian, bo te uczynki i każda cnota są niedoskonale — jest fałszywa.

Błąd to jest, jakoby kościół katolicki sprzyjał pelagianizmowi, boć lubo katolicy przyznają człowiekowi rozum, wolność woli i sumienie, to jest siły moralne, to przecież niemówią, iż te władze duszy są dostateczne do wykonywania spraw zasługujących niebo, jak to nauczali Pelagianie. Nauczają bowiem katolicy jak się to wyżej wspomniało, że człowiek sam z siebie swego usprawiedliwienia nawet rozpocząć niemoże jeżeli go do tego łaska nie wzbudzi. Przekrzywiając naukę katolicką można im Bóg wie co zarzucać — ale, jeśli się to umyślnie czyni — jest to nieuczciwie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

11 9. 2 IV

### 3. Postęp nowych dyssydentów.

Quare fremuerunt gentes? Psalm 2.

Ta niewidzialna potęga, która wywołała w życie nowych dyssydentów, i która ich z takim nakładem sił duchowych i materyalnych pielęgnuje, śmiała mniemać: że co się jój dotąd nie udało, to się za dni naszych poszczęści przynajmniej w Niemczech, iż na zwa-

lisłach kościoła katolickiego zbuduje nowy gmach katolicki, a lubo jeszcze dziś niewidzi ziszczonych swych nadziei, nieprzestaje przecież czynnie działać by kiedyś dojść do zamierzonego celu. —

Zdawało się, po ludzku sądząc, iż jój plany, układy i zamiary doszły do pożądanėj dojrzałości! Kiedyż był dogodniejszy czas do wystąpienia z urzeczywistnieniem projektu na wsze strony rozważonego, jak wtedy, gdy umysły przez filozofią Kanta usposobione, przez Hegla od Boga odwrócone a przez Szellinga do budowania powszechnego, podług jego teoryi nieistnącego dotąd kościoła chrześcijańskiego wezwane, na dane sobie hasło, nie w jedném miejscu lecz wszędzie, wedle jednego planu działać zapoczęły? Mężowie uniwersytetów dawno już odstąpili byli jeśli nie nazwiskiem to rzeczą od społeczności kościoła rzymsko-katolickiego. W szkołach wyższych, pod pozorem zamiłowania klassycznej mądrości Greków i Rzymian, wpojono w umysł i serca młodzieży, wzgardę ku temuż kościołowi. Szkoły zaś dla dzieci ludu, w massie utworzone, niewszystkie były obsadzone dojrzałemi nauczycielami, którzyby życie podług ustaw kościoła za pierwszą poczytali powinność i chlubę. Pod hasłem oświaty uzbrojono całe nowe pokolenie do walki przeciw kościołowi, której końcom miało być zburzenie tegoż. Nie zaprzestała oświata na tem, że sobie zabezpieczyła działanie szkół wyższych i niższych ku swemu celowi, lecz oraz objęła w swe uczone ręce prasę drukarską — i dała pióro w rękę swoim zwolennikom, ku pisaniu dziennikarstwa i tego wszystkiego co zwiemy pismami peryodycznemi. — Aby tém lepiej tak urobionym pokarmem lud nakarmić, trzeba było, iżby gazety nie w pewne dni w tygodniu, lecz codziennie wychodziły — a format ich od czasu do czasu zwiększano, aby tém więcej umieszczać wiadomości najgrawających się z życia kościelnego a mianowicie duchownych. Usłyszała cała Europa, iż to jest walka, tylko przeciw Jezuitom.

Niebyło gazety któraby nie podawała swym czytelnikom w ochydę Jezuitów, i tam gdzie ich niemasz — gdzie ich dzisiejsze pokolenie niewidziało jeszcze. — Chciano cały świat natchnąć odrazą i wstrętem do nazwiska Jezuickiego — gdy tym czasem przez Jezuitów rozumiano wszystkich wyznawców religii rzymsko-katolickiej. — Zrzucono w niektórych miejscach maskę i wstępny bojem występowano przeciw tymże kotolikom nazwawszy ich Ultramontanami, i służalcami Rzymu, i t p. —

Tak obrobiwszy lud, mniemano, iż nadszedł czas wystąpienia jawnie. Użyto ku temu za narzędzie księży katolickich, lecz odstępców od wiary i z społeczności kościelnej wykluczonych. Ci mieli omamić lud — pokazując się nawet w tych samych ubiorach kościelnych jakich używa kościół święty rzymsko-katolicki — i przybierając sobie nazwisko katolików, niemieckich-apostolskich-chrześcijańskich i Bóg wie jakich, byle tylko katolików. Odważyli się ci odstępcy od kościoła ś. czynić sobie igrzysko z świętych tajemnic odprawiając niby to mszy świętej ofiarę i rozdawając ciało Jezusa Chrystusa, p o s w o j e m u. — Mnóstwo pism ulotnych zaćmiło prawie jasność słońca — jak mnóstwo kruków lata około ścierwu — tak unosiły się te pisemka tam gdzie się pokazać mieli apostołowie nowo działyanej gminy.

Przekonano się atoli, że pomimo tak wielkich zabiegów i zużycia wszelkich sił, zbyt mała liczba katolików dała się omamić i uwieść. Niepomogły dary pieniężne tak hojnie tym celem ofiarowane — niepomogły namowy nauki i wszelkie sposoby złudzenia! Z pośród przeszło pięciuset księży katolickich w Archi Dyecezyi Gnieźnieńskiej i Poznańskiej nieodpadł od kościoła katolickiego żaden ksiądz, prócz jednego Czerskiego. A z pomiędzy katolików tak ich mała liczba znalazła się, iż tę liczbę uzupełniać musieli zwołennicy protestantyzmu, aby jak tak skleić to co nazwali gminą. Co więcćj? zdawało się, iż wzglę-

dem ponowienia swój liczby wolno było tym Dyszydentom wszelkich, jakich się podobalo używać sposobów.

Tymczasem ten co zamieszkiwa w niebie, \*) zniweczył w swój mądrości te tak potężne zamachy przeciw swemu kościołowi! Dopuszcił im mieć schadzki w Lipsku, gdzie wyznanie swego niedowiarstwa przez głosowanie utworzone, światu objawili — a to ich wyznanie zamiast skojarzyć i zjednoczyć wszystkich w niewierzeniu stało się hasłem rozpadnięcia sekty ledwie co narodzonej, na inne sekty. — Odpadł od kościoła w ościennych dyecezyach ten i ów duchowny — ale przez to żadna nienastąpiła dla kościoła szkoda, gdy takie od niego, jak zgnily owoc z drzewa, odpadły osoby!! — Rok się oto kończy, iż swobodnie i wszelkiemi opatrzeni posiłkami działają dysydenci. Cóż zdziałali? jakiz jest ich postęp?

Oto w mieście Pile, (tój u nas kolebce sekciarstwa), wzmogło się życie katolickie — zmniejszyła się liczba odpadłych przez powrót na łono kościoła ś. — i ledwie, że jeszcze jakowe tchnienie życia z siebie daje obumierająca sekta — w innych miejscach albo się wcale nieprzyjęła albo téż kilku tylko liczy odstępných katolików. Rawicz tylko jeszcze i Swarzędz popisuje się z tą nową nauką. Lecz długoż i to potrwa? Katolicy w mieście Poznaniu odprawując dnia 29 Lipca r. b. najliczniejszą jaką tu kiedy widziano, processyą, dali dowód naoczny, że się brzydzą tą sektą i kościoła ś. nieodstapia.

Zamiast tedy, niemówię: obalenia lecz nadwerężenia kościoła katolickiego, widzą dziś nowi dysydenci,

\*) Qui habitat in caelis irridebit eos, et dominus subsannabit eos  
Psalm 2. 4.

że wszelkie natężenia sił ducha i pieniędzy niezdolały urzeczywistnić planów z taką głębokością myśli zakreślonych i z taką siłą na tylu miejscach razem wykonywanych. \*)

Lecz czyliż to otworzy oczy tym, którzy od tak dawna knują swe zamachy przeciw katolickości? czyliż uznają, że kościół ś. nie ludzkim, lecz boskim jest dziełem? od Boga jak ustanowiony tak opieką jego strzeżony? Wątpić trzeba by to już teraz poznali. Jeszcze wiele zjawisk i zdarzeń przebieżeć musi przed ich oczyma, nim te się zamkną dla fałszu, a otworzą dla prawdy. Spełnienie swych planów będą ci panowie przyznawać złą rachubie lub porywczości działania, pocieszając się tym: że co się odwlecze, to nie ucierpie. Nieporzucają oni swój nadziei: że kiedyś przecię pod ich młotami upaść musi budowla kościoła rzymsko-katolickiego! Widząc zaś życie katolickie ich napaścią obudzone i coraz silniej się pojawiające, tém mocniej się łączyc i kojarzyć będą ku wynalezieniu nowych sposobów prowadzących do jednego ich celu. — Szwajcarya i Lipsk są tego dowodem. Zasługuje na uwagę i ta jeszcze okoliczność że działanie przeciw kościołowi katolickiemu pod firmą niemieckiego katolicyzmu, wywołało albo raczej upowszechniło wszczęte w roku 1842. działanie przeciw protestantyzmowi, pod firmą *protestantskich*. Ci wyciągając konsekwencye z służącego sobie prawa postępu na drodze wolności myślenia i sumienia, obalają ową Dr. Lutra zasadę: iż źródłem wiary jest tylko pismo ś. — Biblii całej nieuznają za słowo Boże a odrzuciwszy bóstwo Chrystusa, jak nad rozum, a zatém niezgodne podług nich z rozumem pracują nad rozkładem Chrystyanizmu w nicość.

Czemużby zaś niemieli miewać schadzek i rozpraw kiedy to niemieckim katolikom wolno czynić? Czemuż-

\*) Jest siła życia w kościele katolickim gdy go żadne zamachy nadwerężyć niezdolają. Jakieżże obrony i pomocy potrzebują sekty by się od upadku na jakiś czas ocalić?



by ich nauczyciele niemieli udawać się od miasta do miasta, kiedy to wolno przeciwnikom kościoła rzymsko-katolickiego? Czemuzby niebyło wolno podpisami swemi zwiększać legiony przyjaciół protestantskich — tych przyjaciół światła — kiedy wolno podpisami swemi stawać się zwolennikami nowój sekty?

Zjawisko przyjaciół protestantskich wcale inne jeszcze zdolne jest pociągnąć za sobą następstwa, aniżeli pojawienie się tak zwanego niemieckiego katolicyzmu.

Wyznamam tobie ojczes! panie niebios i ziemi — iżes to ukrył przed mądrymi i roztroprnymi a objawiłes małuczki. Mat. 11. 26.

L.

#### 4. Obrazy religijne.

Obrazy równie, jak rzeźba i architektura, są dziełami pięknych sztuk w przestrzeni, gdy muzyka jest pięknym kunsztem w czasie, a poezja w czasie i przestrzeni razem.

Każdy artysta, gdy działa za pomocą mowy, farb, kamienia, lub dźwięku musi być przenikniony siłą twórczą — czyli mieć gieniusz. Mocą tego gieniuszu utworzy wprzód w swój duszy pierwotwór tego co mocą sztuki potem zewnątrznie zdziała. To siłą twórczą wywoła człowiek z swego ducha piękne obrazy, kształty i postacie, nadając im życie duchowe.

Najwyższa sztuka tylko w Chrześcijaństwie istnąć może. Boć tylko w Chrystyanizmie jest prawdziwa boskość, i prawdziwe zjednoczenie boskości z ludzkością. W pogaństwie usiłowała zmysłowość pokazywać się w postaci pięknoty i nadawać sobie pozor boskości. Ciemnota przyodziwała się w światło by kłamliwym blaskiem zniweczyć w człowieku to, co w nim było boskiego. Sztuki przeto piękne tęskniły za odkupieniem, a znalazły go w Chrystyanizmie, który stając się w Chrystusie objawieniem wszystkich objawień, odsłonił nam głębsze znaczenie sztuki. Mocą objawienia Chrystusowego poznał się bowiem duch ludzki sam na sobie a zatem nabył téż wiedzy o tém, co ma w sobie boskiego.

Sztuka będąc dziełem i wynikiem ducha, objawia nam prawdziwą niebiańską piękność, i dotyka nas boskością. Dąży jedynie do tego, aby doczesność nam wskazała, o ile ta jest przejęta i ożywiona nieskończonością. Religia przeto nietylko nieodrzuca sztuk pięknych, lecz raczej zwraca się ku nim dla zawarcia ścisłego z nimi przymierza. \*)

Jeden mają cel spólny wszystkie piękne kunszta, aby stając się obrazem boskości, napelnić nas niebiańską myślą i uczuciem.

Jest w nas zaiste świat duchowy i świat zmysłowy — a najpiękniejszą chwilą życia jest ta, gdy ten świat zmysłowy przenikniony bywa duchowością. Otóż stawa przed nami wieszcz z swém boskiém natchnieniem — i tworząc wyraz — (to ciało myśli) — dla nieskończoności — swym duchem nas ożywia. — Tém silniej zaś działa gdy wyraz przeleje się w dźwięki. Muzyka tedy, jako siostra poezyi, wnika w najgłębsze tajniki poetyczności — wyszukuje w niej najwyższe pomysły, i najczystsze uczucia, aby w świętém natchnieniu wyjawić je w właściwych dźwiękach i melodyach. Rym téż będący w poezyi staje się natchnie-

\*) Pięknie to wyraził A. W. Schlegel w swoim poemacie *o związku kościoła z sztukami*.

niem dla muzyki — a tak jedna sztuka drugą posilkuje i uzupełnia, wedle praw porządku duchowego wszelkich kunsztów. Podobny zachodzi stosunek między muzyką a malarstwem. Malarstwo bez muzyczności jest martwe, a muzyczność bez niego niepojawia swego kształtu. W harmonii tylko wszystkich pięknych i świętych kunsztów znajduje się Symbol boskości i odblask wiekuistej wielkości Boga.

Ztąd to jest, iż religia w swych obrzędach osłania się pięknymi kunsztami. Bo od chwili, jak Bóg stał się człowiekiem, ludzkość ma łączyć się z bóstwem, by w nim miała prawdziwe nieprzemienne życie. W obrzędach religii dzieje się połączenie boskości z ludzkością. W nich zjednoczon bywa nasz duch z duchem boskim. Święte tedy obrzędy w kościele są oznakami życia chrześcijańskiego ducha — i uprzytomniają dzieło zbawienia świata. Tak sakramenta — między któremi Msza ś. jest punktem środkowym całego nabożeństwa — tak owe błogosławienia, które nazywają się sacramentalia i swe znaczenie mają tylko z swego stósunku do sakramentów — mają to przeznaczenie: by człowieka z bóstwem połączyć. —

Posługując sztuki piękne tym świętym obrzędom, stoją w służbie sobie właściwej — w służbie Boga — i tak spełniają swe przeznaczenie i dochodzą do swego najwyższego udoskonalenia.

Nie ludzie tedy związali sztuki piękne z religią, ale ten od którego i religia i wszelki kunszt pochodzi. On chce aby wszelkie życie było życiem świętém. To polega na pojęciach świętości, a takowe wzbudza w nas sztuka gdy natchniona duchem boskim (Exodi 28. 3.) staje się wyrażeniem nieskończoności za pomocą skończoności i stawia nam wizerunki życia boskiego jakie ma się w nas pojawiać. Jak bowiem wszelkie życie tak téż i życie religijne zewnątrznie się objawiać musi. Wszystko zaś co żyje, usiłuje stać się tém rzeczywiście, czém jest w idei. W idei jest pełność i zupełność życia, życie przeto usiłuje poja-

wiać się w całej swój zupełności. Nauczał Platon że trzy są wielkie idee, to jest dobroć, prawda i pięknota, względem których inne, są mniej więcej podrzędnymi.

Te zaś trzy idee w takim są z sobą stósunku, iż prawda i pięknota łączy się w idei dobroci, gdyż rzeczywiste dobro jest oraz i prawdziwe i piękne. U Platona przeto idea dobra jest najwyższa z ideów i zastępuje częstokroć idee bóstwa. Kto tedy dobroć czyli bóstwo chce w całej zupełności przedstawiać, ten musi go wystawiać w jego odwiecznej prawdzie i piękności.

Czem u Platona była idea dobra, tém w wyższym znaczeniu jest u nas idea chrześcijańskiej religii, która jest pełnością życia a życia świętego i boskiego. Jeżeli się idea téj religii rozwija w tym względzie o ile jest prawdą, powstaje ztąd umiejętność chrześcijańska. Jeśli zaś okazuje i pojawia wieczną pięknotę swój niebiańskiej istoty, powstaje ztąd sztuka. — Umiejętność tedy i sztuka są tylko rozprzestrzenieniem żywej idei Chrystyanizmu — a przez to samo jego pojawieniem. Najwyższym dziełem sztuki jest samo życie chrześcijańskie jak się pojawia w świątyniach i w społeczeństwie wiernych i w każdym w szczególności chrześcianinie, który jest kościołem ducha ś.

Sztuka tedy będąc narzędziem pojawu religii, używać musi tego wszystkiego co zdolne jest wyrażać wielkość, wzniosłość, i harmonią jaka istnieje w bóstwie. Nic przeto dziwnego, że chwytła się tego co na téj ziemi jest najdroższe, by z tego urobiła wizerunek swego boskością napelnionego ducha. — Używa ku swój posłudze drogich kamieni, żywości farb, złota, srebra, czystych téż i wzniosłych tonów. Wszędzie atoli i zawsze winna coś z tego wyrażać co w naszej ś. religii jest wielkie — wzniosłe, miłe i harmonijne.

Niechże nam nikt niepozazdrości, iż dla godnego przedstawienia naszych obrzędów używamy wszelkiej możebnej świetności, bogactw i okazałości — idziemy tylko za popędem jaki leży w saméjże religii — która chce się przedstawić w stósownym obrazie swéj istności — i mniemamy téż, że naśladowujemy w tem ową pobożną Maryą, która namaściła nogi Pana tak woniejącym olejem, iż ta wonia cały dom napelniła, a którego czyu Pan niezganil, lubo Judasz Iskaryot z tego się gorszył. Joan. 12, 1—8.

Nietylko zaś sztuki są narzędziem pojawu religii lecz oraz i narzędziem jéj oddziaływania na nas. Życie bowiem nietylko się zewnątrz pojawia, lecz zjawiska zewnętrzne działają znów na wewnątrz. Sztuka udziela jakby mowy drzewu, kamieniom, kruszczom, farbom, dźwiękom. Te przemawiają do nas — a ich mowa jest pociechą i tłumaczem obietnic boskich — jest wyrazem pojednania ziemi z niebem. Ta mowa przez zmysły przenika do duszy — a dusza poddaje się Bogu i świętej jego woli i nabywa sił do odniesienia zwycięstwa nad zmysłowością — i nad śmiercią nawet. Sztuka więc z treści i wewnętrzna religii się rodząca, oddziaływa znów tak na wewnętrznego człowieka, iż go robi religijnym. —

— Lecz jako nikt wielkim mistrzem w pięknych sztukach stać się niemoże bez wiary w Chrystusa tak téż nikt niezrozumie sztuki co do jéj wielkich działań, bez wiary w idee chrześcijaństwa.

Te ogólne o sztukach uwagi, zastósujmy teraz do malarstwa. O ile muzyka jest żyjącą poezją o tyle malarstwo i rzeźba jest niemą poezją. Obojga jest celem wyobrażać kształty natury, jako pojaw boskości. Tego tém lepiej artysta dokaże im się bardziej zagłębi w rzeczywiste postacie boskiego objawienia. W tém względzie mistrzem tej sztuki jest sam Bóg, stwórca świata i Jezus Chrystus sako drugi stworzyciel świata. Gdy pierwszy Twórca jwyrzekł: uczynimy człowieka na obraz i podo-

bieństwo nasze w ów czas zaistnął pierwszy obraz od Boga zakreślony — a tym obrazem, jest człowiek. — Dla tego téż człowiek kształci na wzajem bóstwo wedle pierwszego tegoż zarysu wiecznej idei bóstwa — a to jest najwyższą sztuki tajemnicą.

Co się wyżej o sztukach pięknych powiedziało to samo się rozumie w szczególności o malarstwie i rzeźbie, wyjąwszy to, iż w nich sztuka w pewnym oznaczonym kształcie się pojawia i właściwych ku temu używa technicznych sposobów. Unosząc się duchem swój sztuki malarz i rzeźbiarz, chwyta pędzel lub dłuto w rękę z rozognioném okiem, w którym zamieszkiwa geniusz z duszy wytryskający — i ukształca obrazy i postacie jakie w swój duszy pierwotnie sobie utworzył. Żywe glazy zdają się oddychać tchnieniem życia a martwe farby wystawiają ruch i życie.

Warunkiem koniecznym ku osiągnięciu tego celu jest prostota, prawda i naturalność, gdyż boski duch sztuki niepowierzył się nigdy pysznej zmazanej, fałszywej duszy.

Nie mamy zamiaru opisywać tu historią malarstwa i rzeźbiarstwa ani téż z stanowiska filozoficznego zakreślać prawidła tych kunsztów, lecz tylko wspomnieć nazwiska niektórych sławnych mistrzów w tych kunsztach a przy tym wskazać ich przysługi dla religii. —

Nieprzytaczamy tu sławnych imion przed-chrześcijańskich n. p. Polignota z Tasos — Appollodora z Aten, Parraziusza z Efezu, Appellesa Efeskiego (co z pomocą 4 tylko farb malował) ani téż ich dzieł lub tych malowideł, które w gruzach Pompei znalezione. Plastyka w owych czasach do wyższej nad malarstwo była wzniesiona doskonałości. — Religia dopiero chrześcijańska wzniosła sztukę malarską po nad plastykę, i właściwie stała się onęj matką. — Już w wieku 4 a więcéj jeszcze w 5tym były święte obrazy w kościołach upowszechnione. Od roku 726. stali się obrazoborcy na wschodzie powodem wielu artystom do przesiedlenia się do Włoch. W wieku

43 pojawiła się we Włoszech nowa szkoła tak zwana włoska, której reprezentantami są Michał Angelo, Correggio — Rafael — Tycyan. — Od początku 44 do końca 45 wieku słynęła szkoła niemiecka, czyli starokolońska, w której sławnymi mistrzami byli bracia von Eyk — Hemling — Mekenem — do których można dołączyć malarzy 46 wieku Łukasza z Lejden, Wojciecha Dürer, Schoreela, Mabusego. Od powstania protestantyzmu mamy mało wielkich w tej sztuce mistrzów. — Wiekowi 49 należy ten zaszczyt, że i w sztuce malarskiej usiłuje czynić postępy. —

Niepodobno dziś dać zarysu całego systematu włoskiej lub staroniemieckiej szkoły, gdyż niemy nigdzie zupełnego zbioru dzieł wielkich mistrzów. Co mamy przechowane w sławnych zbiorach obrazów to są tylko pojedyncze utwory — są to ułamki z całości, rozrzucone po rozmaitych krajach i zbiorach. A lubo ku większej doskonałości posunęło się malarstwo niż architektura kościelna, (której dzieła od tysiąca lat stoją niedokończone lub zamienione w ruiny) przecież kunszt malarski nie został jeszcze do dziś wykończony i do coraz większej doskonałości posunięty być może.

Z pozostałych dzieł znakomitych mistrzów w tej sztuce możnaby ułożyć historyczny obraz religii. — Przebieżmy niektóre w tym względzie sławne obrazy.

1. Ś. Jana Chrzciciela. Zwiastowanie anielskie w świątyni Zacharyaszowi o narodzeniu syna którego nazwie Janem malował Andrea del Sarto i Jan Bellini. — Narodzenie ś. Jana i jego dzieciństwo wystawiają obrazy Jakóba Zuchi — Andrea del Sarto — Carlo Dolce — Leonardo da Vinci — Albani — Murillosa, Rubensa i innych. — Ś. Jana na puszczy wymalował wielki w tej sztuce mistrz Rafael raz jako surowego kaznodzieję pokuty, drugi raz jako zwiastuna łaski. — Guido Reni w wielu obrazach tegoż Chrzciciela wystawił,

a inni, jak bracia Caracci — Dominichino — Correggio — Karducho — Albani i. t. d. szczęśliwie tegoż zdziałali wizerunki.

Na szczególne zasługuje wspomnienie obraz ś. Jana przez Jana Hemmeling mistrza szkoły flamandzkiej malowany.

2. Zwiastowanie N. M. P. zajmowało wielu słynnych mistrzów, n. p. W. Dürer i Jędrzej del Sarto. — Pierwszeństwo atoli co do tego obrazu zwykle się przyznaje Janowi z Fiesole \*) i Janowi von Eyk. \*\*) Ten drugi zaprzestał malować na tle złocistém, i otaczał swe przedmioty naturą.

Jego obraz Zwiastowania N. M. P. wystawia ją klęczącą przy niskim stole. Spokojna majestatyczność rozlana jest na dziewiczém obliczu służebnicy Pana. Jasny włos rozkłada się po nad anielskiém czołem i splywa w małych zagięciach na ramiona; ciemno-błękitna odzież spada aż na ziemię. Z wzrokiem na dół spuszczonej obraca Marya swą głowę ku anjelowi słuchając jego pozdrowienia — bez trwogi lecz z spokojnością. Anioł wystawiony jest w postaci świetnego młodzieńca w białej szacie unosząc się po nad posadzką mieszkania. W ręku trzyma złote berło, które gdy z promieniem słońca przez wysokie otwarte

\*) Jan z Fiesole przed wstąpieniem do zakonu kaznodziejskiego Guido Tosini zwany przybył z Fiesoli, gdzie obłąkł suknię zakonną, do Florencyi. Bez nauczycieli sam wykształcił swój talent w sztuce malarskiej. — W swój zakonnej celi zaczynał i wykończył swe prace w śród modlitwy. — Wezwany do Rzymu aby malował kaplicę papieżką wzbraniał się przyjąć ofiarowanego sobie Arcybiskupstwa Florenckiego. Tak zaś czyste i święte były jego obyczaje, że go anielskim (angelicus) zwano. W swych obrazach wypiętnował on swą czystą duszę. —

\*\*) Jan von Eyk urodzony 1370. a podług innych 1420. sławny twórca obrazu czci baranka na którym jest przeszło 300 figur. Przyznają mu wprowadzenie olejnego malowania w używanie jako też i malowania na szkłe. — Obraz czci baranka w Gandawie się znajdujący — obejmuje cały świat — i całe objawienie od początku do końca przejść trzeba by go wyrozumieć. Pracowano nad nim 12 lat.



okno wpadającym i ducha s. w postaci gołębięj unoszącym się krzyżuje, tworzy krzyż, i daje przez to poznać, że się już zaczyna zbawienie świata od grzechu, w który upadek na modlniku Panny w rzeźbie jest wyobrazony. Obraz Zwiastowania w kościele klasztornym w Zarnowcu Dekanacie Puckim nad morzem bałtyckiem w wielkim Oltarzu się znajdujący, ma to szczególnego, iż Marya niespogląda w twarz anjoła lecz oblicze jęj w inną stronę jest zwrócone.

3. Narodzenie Jezusa Chrystusa wraz z zwiastowaniem uczynioném pasterzom na polu, wielu bardzo mistrzów usiłowało mocy sztuki malarskiej uprzytomnić. Nazwiska słynniejszych są: Mikołaj del Abbate — Gaudenty Ferrari — Perrugino Hemmeling — Holbein — W. Dürer — Kampi — Gambara — Rembrand i. t. d. — Obrazy tego rodzaju przedstawiają zwykle Maryę i Józefa oddających pokłon boskiemu dziecięciu — niebraknie téż adorujących anjołów i pasterzy — a nawet wołu i ośła. Obrazy tych sławnych mistrzów odznaczają się prawdą — szczerotą, spokojem. — Ciemność nocy rozjaśnia światłość boskości narodzonego dziecięcia. Na szczególną uwagę zasługuje dzieło artysty Correggio zwane Nocą. Tu światło wynika z dziecięcia; boć prawdziwe światło tylko Chrystus rozlał na ziemię a w jego tylko światłości widzimy światłość. Maria pełna uroku — nachyla się ku dziecięciu a na jęj obliczu objaśnioném od światła dziecięcia, widzieć macierzyńskość, Józef jest w tyle. Pasterka w koszyku niesie dwie synogarlice. Pasterze pełni uszanowania ku dziecięciu.

Wyobrażenie Narodzenia Pańskiego pozostawili nam także a może jeszcze w wyższej dokładności: Rafael — Guido Reni — Carravagio — Karacci — Dominichino — P. Rubens — Murillos — Karól Maratti i. t. d.

4. Przypadająca po święcie Narodzenia Pańskiego pamiątka ś. Szczepana pierwszego męczennika wyo-

brazona jest także za pomocą kunsztu malarskiego. Zastępuje na wzmiankę kolosalny obraz w wielkim oltarzu Archikatedry Wiedeńskiej. W górze Chrystus z krzyżem w postawie stojącej na prawicy Ojca — na dole Szczepan klęczący na którego rzucają kamieniami. —

5. Ś. Jana Ewanjelisty wielu mistrzów malowało. Zdaje się że najszczytniejsza jest idea obrazu przez Dominichino utworzonego.

Na młodzieńczo pięknej twarzy św. Jana rozlane niebiańskie zachwycenie, włos na obiedwie strony czoła rozdzielony, spada na ramiona — oko pełne życia pogląda w górę dla pochwycenia boskiego natchnienia a orzeł przynosi mu pióro, którémby pisał boskie objawienia. W ręku trzyma zwitek papieru na położonej księdze, obok niego jest kielich z którego się wąż ukazuje.

6. Pomiędzy obrazami św. Młodzianków mamy prześliczny obraz utworu Rafaela. Wyobraża żołnierza który jedną ręką wydziera matce dziecię w drugiej zaś trzyma sztylet do przebicia go. Matka rzuciła się na ziemię, aby z całą siłą miłości i rozpaczki broniła to co ma najdroższego. — Druga matka siedzi na ziemi i trzyma na łonie swe już zamordowane dziecię. Wpatrzywszy się w ten obraz niepodobna aby niebydź przejętym uczuciem litości. Marek Antonio upowszechnił go piękną ryciną.

7. Obraz zjawienia Pańskiego czyli św. trzech króli kilkakrotnie malował Rafael, równie jak jego nauczyciel P. Perugino. Obraz Rubensa odznacza się wspaniałością kolorytu a szczególniej tą idea, jak dziecię Jezus stojące na łonie matki kładzie swą błogosławiącą rękę na głowę jednego z mędrców. — Lecz prawie każdy z wielkich mistrzów malował św. trzech króli a każdy odznaczył się szczegółowym pomysłem. Dwa przecież tego rodzaju obrazy zasługują na szczególne wspomnienie, Jan von Eyk wystawia Chrystusa narodzonego w kościele, lecz to są raczej

rozwaliny kościoła nad któremi jest dach slemianny — jest to wyobrażenie rozpadającej się w ruiny religii żydowskiej, którą Zbawiciel świata miał zmienić w świątynię bóstwa. Oblicze Maryi nie jest tak dziewicze jak w obrazie zwiastowania lecz raczej okazuje godność macierzyństwa, ubrana jest w szatę ciemno błękitną podobną do płaszcza. Na jej łonie spoczywa boskie dziecko, któremu mędrzy klęcząc cześć oddają. Starszy z nich całuje z uszanowaniem rękę dziecięcia a młodszy podaje mu kosztowny puchar z głęboką pokorą. Odzież tych dwóch króli wschodnich jest najprzepyszniejsza. Trzeci z nich, jakoby król Maurów, w czerwonej krótkiej odzieży nie okazuje tej uniżoności owszem zdaje się jakby się namyślał co ma uczynić, czy upaść z drugimi i uwielbiać, lub też się oddalić. Ależ i w nim widać, że łaska odniosła zwycięstwo bo gdy jedną ręką zabiera się odkryć swą głowę drugą ręką chwyta złote naczynia, które mu biało ubrany sługa podaje.

Za tym królem stoi orszak przybyły z temi królami — a twarze jednych okazują, że są przeniknieni uszanowaniem, innych zaś jakby jeszcze niewiedzieli co mają czynić. Jest to wyobrażenie świata, który w jednej części przyjmuje Zbawiciela w inną odrzuca w inną niewie co ma z nim czynić.

Drugi sławny obraz znajduje się w Archikatedrze kolońskiej. Składa on się z obrazu środkowego, który wyobraża adoracją trzech króli i z dwóch pobocznych obrazów; na lewym jest S. Gereson z swemi rycerzami a na prawym S. Urszula z swemi dziećmi. Ci wszyscy dali życie za tego, którego królowie adorują. Obraz ten jest na tle złotém. —

8. Ucieczkę do Egiptu pod rozmaitym względem mamy wyobrażoną. Są obrazy wskazujące Anjoła jak Józefowi zaleca by uciekał do Egiptu. Są znów inne, które wyobrażają albo samą ucieczkę albo pobyt w Egipcie lub też powrót z Egiptu. Niepodobna

aby tu wyliczać tych wszystkich imiona, którzy się w tym względzie odznaczyli.

9. Ofiarowanie Chrystusa w kościele między innymi trafnie malował Jan van Eyk. Widzimy wewnątrz świątyni z wysokim sklepieniem i potężnymi kolumnami — a przez drzwi otwarte widać ludne miasto. Symeon \*) miły starzec przyjmuje podane mu od matki dziecię a na twarzy jego widać boskie natchnienie. Marya stoi na przodku wedle ołtarza odziana obszernym płaszczem z obliczem wyrażającym pokorę lecz oraz i godność bogarodzicy. Józef obok niej stojący trzyma gorejącą świecę. Z orszaku odznacza się młoda dziewica trzymająca koszyczek w którym są synogarlice na ofiarę przeznaczone. Na kolumnach kościoła o podał oparli się chorzy, których w przyszłości to boskie dziecię miało uzdrowić.

10. Dzieciństwo Jezusa Chrystusa w rozmaity sposób mamy wyobrażone. Murillos wystawia go jako młodego pasterza zapatrującego się na cieniową koronę, którą w ręku trzyma. Albani jako wpatrującego się w krzyż, który mu trzej Anjołowie z obłoków podają. Guido Reni — jako dziecię spiące leżące na krzyżu i. t. d.

11. Z życia Jezusa Chrystusa niemasz podobno żadnego czynu którego sztuka malarska niepochwycała za przedmiot swych dzieł. Najgłośniej sławiono obraz Przemienienia Pańskiego pędła Rafaela. W górnej części widzieć zdarzenie jak go opisał S Łukasz 9—28—35. Chrystus w swém przemienieniu czyli w uwielbieniu nad ziemię uniesion, obok niego Mojżesz i Eliasz lecz w niższej strefie lubo z górnej krainy zstąpili. Pełność niebiańskiej światłości wychodzi z Chrystusa i całego otacza. Niziej są wyobrażeni trzej Apostołowie. Jakób upadający na twarz pełen bojaźni, Piotr swą prawicą zasłania swą twarz jakby niemógł

\*) W kościele ś. Wojciecha w Poznaniu znajduje się mały lecz piękny obraz ś. Symeona trzymającego na ręku dziecię — przeniesiony z kościoła ś. Józefa dawniej karmelitów bosych.

znieść widoku tej światłości — Jan podobnież oczy zasłania prawicą a lewą rękę wyciągnął, jakby chciał uciekać. Druga część obrazu wyobraza to, co ś. Łukasz opisał 9—37, 43 Z jednej strony widać prowadzących chłopca w napadzie paroksyzmu, z drugiej uczniów, którzy go nie mogą uleczyć. Co do kolorytu, a nawet stylu, bywa ten obraz powszechnie podziwianym. Tymczasem nie dla tego samego tak bardzo od nowszych został polubiony, boć i w innych swych dziełach tem samym się Rafael odznacza, lecz zdaje się raczej, iż ten obraz jego, lepiej od nowszych artystów był wyrozumiany. — Prawda, że chęć ratowania chorego w twarzach apostołów doskonale jest wyrażona, równie jak obwiniające ich o niemożność uleczenia niedowiarstwo tych osób, które epileptycznego chłopca przyprowadziły; kobieta klęcząca w środku zdaje się wyrzucać apostołom, że go uleczyć nie mogą, wymalowana jest z niewymowną wzniosłością. Głowa Jana jest piękna, głowy innych apostołów pełne rozmaitości; wyraz skarżącego szemrania w twarzach ludu i cierpienia chłopca oddane są z niepojętą rzetelnością. Tym czasem wyraz szemrania zbyt jest surowy, a apostołowie niemogący uleczyć, są z jakąś przesadą zadziwieni nad swą niemożnością. Samo przemienienie tak zdaje się być wyobrażone iżby efekt sprawiło w widzu \*) — nie zaś z tą szczerotą i powagą z jaką głęboka pobożność starych mistrzów przedmioty swęj czei malowała. Wielkość geniusza Rafaela wcale inaczéj jaśnieje w jego pojedynczych obrazach. —

12. Z życia Jezusa Chrystusa nic częściej sztuka malarska nieprzedstawiała jak jego mękę. — Któżby zdołał opisać wszystkie obrazy wyobrażające Chry-

\*) Twierdzą niektórzy znawcy, że górna część obrazu jest dziełem jednego z uczeni Rafaela n. p. Fettore — a dolna część jest w stylu Juliusza Romano — a zatém, że ten obraz Przemienienia nie jest dziełem Rafaela.

stusa na górze oliwnej — jego pojmanie — stawienie przed Pilatem — Herodem — Kaifaszem — i Annaszem — biczowanie — cierniem koronowanie — dźwiganie krzyża — ukrzyżowanie — zdjęcie z krzyża \*) — złożenie do grobu i t. d.

Niemniej zajmowało wielkich mistrzów zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Pańskie a nawet czyny Chrystusa po zmartwychwstaniu dokonane.

43. Obraz wieczerzy Pańskiej w refektarzu OO. Dominikanów w Medyolanie przez Leonarda de Vinci na ścianie malowany zasługuje na szczególne wspomnienie. W sali przy długim stole siedzą dwunastu a Pan w środku. Na głowę jego pada ostatni promyk wieczornego zmroku przez okno. Smutnie spogląda na stół, bo dopiero co wyrzekł: zaprawdę mówię wam jeden z was mię wyda. Niewidac przecież w jego obliczu żalu ani trwogi owszem lewą ręką chciałby wskazać, że taka wola jest ojca. Jan cofa się w tył z zamkniętymi oczyma jakby chciał rzec, że się, to stać niemoże, przecież pobożnie złożone jego ręce okazują jego wiarę i spokojną uległość. Piotr nachyla się ku niemu jak gdyby mu chciał rzec: nielekaj się nic tu niezdolają zdrajcy! za nim spogląda przestraszony Jakób Alfeusz na grono uczni. Z lewej strony Chrystusa obraca się ku niemu Symon kananejski z rozwartymi rękami jakoby mu mówił, iż taka zdrada stać się niemoże! Powstał z miejsca Jakób brat Jana i wskazując rękami ku Jędrzejowi i Bartłomiejowi chce mówić: slyszalżeś bracie to smutne słowo mistrza! Na drugim końcu stołu siedzi Judasz Iskaryot tyłem obrócony do Jana, w prawej ręce trzyma mieczek, którym obalił kubek na stole (znaki nadwężonego spokoju) może z bojaźni by nie był odkryty. Tomasz podniósł palec jak gdyby się pytał czyli się może znaleźć taki zdrajca? Tadeusz złożonemi na piersiach rękami daje znać, że w nim

\*) Obraz złożenia do grobu przez Rafaela znajdujący się w zbiorze obrazów Borghese i obraz Rafaela Mengsa są arcydziełami sztuki

niemasz zdrady. Filip stojąc i obiema rękami opierając się na stole nachyla się za Mateusza zamyślonego i spogląda w zadumieniu na innych.

14. Dwa przedmioty zajmowały pierwotnie malarzy, to jest Chrystus i Marya. Głowa cierniem ukoronowana — tak zwane ecce homo począwszy od wyobrażeń podług legendy o ś. Weronice — od tak wielu i wielkich mistrzów była malowana. Wyobrażenie téż Maryi — od legendy o ś. Łukaszu i jego obrazach, począwszy, aż do wieku szesnastego — tylu zajęło malarzy, iż najszczytniejsze ich prac posiadamy dotąd jeszcze dzieła. Tak jest; Chrystus i Marya są to dwa pierwotne i jakoby wieczne bieguny wyższego prawdziwego malarstwa. Zapatrzmy się na obrazy Madonny samegoż Rafaela. O ileż ich i jak rozmaicie w czasie niedługiego swego życia utworzył. Pomiedzy tak wielu, cztery szczególnież bywają sławione, to jest 1. Madonna del Candelabri, jest to niebiańsko czysta dziewica spoglądająca spokojnie na dziecię najśliczniejszej postaci na swém łonie będące. 2. Madonna di Foligno, prawdziwa królowa aniołów przejęta boskością tego dziecięcia, którego na swych rękach trzyma, a który z błogosławieństwem spogląda na ufających mu. Chrystus i Marya otoczeni są małemi aniołkami niezrównanej piękności. 3. Madonna della Sedia przedstawia godność macierzyństwa Maryi. Z świętą spokojnością objęła boskie dziecko, jakoby rozmyślające nad swém przeznaczeniem, a do łona Maryi stoi zbliżony mały Jan Chrzciciel pokorny i pełen zaufania. 4. Madonna di s. Sisto jako królowa Niebios z dziecięciem na ręku obok niej ś. Sikstus papież i ś. Katarzyna jak gulyby w zastępstwie wszystkich wiernych — na dole dwoje aniołów z anjelskiem wejrzaniem. —

By wyrozumieć boskość Madonnów Rafaela zdaje nam się stósownie przytoczyć tu, co sam o sobie napisał. Wyznaje on, \*) że od dzieciństwa był przejęty

\*) List Rafaela w dziele Ticks und Wakeroders Herzensergiessungen na stronie 12.

szczególném świętém uczuciem ku matce boskiej tak, iż przy wspomnieniu jój imienia był przenikniony uszanowaniem. Gdy potem poświęcił się malarstwu, najwyższém było jego pragnieniem aby Pannę Maryą wymalował w jój niebiańskiej doskonałości, lecz nie śmiał się na to odważyć. Pracował tedy w swój duszy dzień i noc nad utworzeniem jój wyobrażenia lecz nigdy nie był zadowolony, zdawało mu się że jego fantazyja w ciemnościach pracuje. Czasem jednak zdawało mu się jak gdyby promień światła wpadał w jego duszę tak, iż ujrzał obraz jak go pragnął; trwało to przecież tak krótko, iż niezdolał pochwycić zarysów widzianego w swój duszy obrazu. Niemógł nareszcie się wstrzymać aby nie zaczął drżącą ręką malować obrazu najświętszej Panny a w czasie pracy dusza jego coraz mocniej została rozogniona.

Jednej nocy gdy we śnie jak to mu się często zdarzało, modlił się do N. M. P., nagle się obudził i ujrzał w śród ciemnej nocy jasność na ścianie na przeciw swego łoża, a gdy się lepij wpatrzył, poznał, że jego niedokończony jeszcze, wiszący na ścianie obraz Madonny stał się obrazem dokończonym i jakoby żyjącym. Boskość w tym obrazie tak go wzruszyła, iż rzewnie płakał. Zdawało mu się jak gdyby się ten obraz ruszał i oczyma na niego spoglądał. A co najdziwniejsza, iż widział to o czém dotąd miał tylko ciemne uczucie i czego dotąd dociekał. W jaki sposób potem zasnął tego sobie niemógł przypomnieć. Nazajutrz wstał jakby nowonarodzony. Zjawisko wrzilo się na zawsze w jego duszę i zmysły a teraz dopiero powiodło mu się, że potrafił wymalować obraz N. M. P. tak jak był przytomny jego duszy i czuł on sam pewne uszanowanie dla swych obrazów.

15. Lubo to przechodzi zakres tego pisma aby czynić wzmiankę o sławniejszych wszystkich obrazach, gdyż całe księgi możnaby o tem pisać, przecież zdaje się bydz i to stósownie do zamierzonego celu aby przynajmniej wspomnieć o znakomitszych obrazach



SS. Pańskich. Idźmy i w tym kierunku za porządkiem kalendarza kościelnego.

Obraz S. Franciszka Ksawerego znajduje się w Rzymie in monte Cavallo, malowany przez J. Gauri rytował go Farjat. Prócz tego są utwory malarzy Maratego — Guidona Reniego — Rubensa — Pussena i t. d. Misterna też jest rycina umierającego S. Ksawerego w Sanchoan z roku 1820. według prawdziwego obrazu nadesłanego z Goa do Brügge.

S. Ambroży razem z innemi trzema łacińskimi doktorami pęzła Guidona Reniego (w zamku Eremitage) — utworu Dosso Dossinięgo, w galeryi obrazów w Dreźnie. — Te obrazy są przez miedzioryty upowszechnione. W galeryi obrazów w Wiedniu znajduje się obraz Rubensa, wystawiający S. Ambrożego, jak wzbrania Teodozjuszowi wniścia do kościoła medykańskiego. —

Sw. Antoniego pustelnika, obraz w galeryi obrazów berlińskiej, przez G. Reniego, przedstawia spotkanie się jego z S. Pawłem pustelnikiem. W górze widać Madonnę z dziećciem. Niżej kruk z chlebem. — Prócz tego sławne są obrazy tego Świętego, utworu Fiasellego (u Augustyanów w Genui) Bassanego, Ksawerego i t. d.

S. Agnieszka przez Dominichin o (w Kenigton w Anglii się znajduje). Opiera się jedną ręką o podstawę pięknego wazonu, twarz obrócona w niebo które jęj anjoł z palmą ukazuje. Pod nią pieści się anjoł z barankiem. Obraz w akademii Bolońskiej o którym mówi Wessenberg \*) szkoda, że na tym prześlicznym obrazie wyrażony jest moment gdy miecz wpadł w szyję świętej zamiast momentu gdy kat podnosi rękę do ścięcia. W spojrzeniu świętej widać spokojną rezygnacyą a bledosc twarzy wskazuje śmiertelne cęcie. Około niej trzy nadobne dziewice. W górze chor anjołów nad którym trzy osoby bóstwa. W galeryi

\*) Wessenbergs die christlichen Bilder.

obrazów w Monachium jest obraz przez Karóla Dolce w kościele ś. Antoniego w Padwie obraz pęzła Jana Tipolego. Obraz al fresco w kościele rzymskim ś. Agnizki przez C. Ferrego.

Ś. Agaty męczeństwo najszczytniej wymalował Sebastyan del Piombo spółczesny Rafaela, — którego Agata będąca w pałacu Ranunców w Bolonii odznacza się niezrównaną spokojnością przy wszelkich dziewiczych wdziękach Rubensa i Ruidoliniego obrazy są rycinami upowszechnione. —

Ś. Doroty obraz pęzła Jakóba Ligozzego wystawia rzymskiego prefekta na koniu, i kata gotowego do ścięcia, a święta z związanymi w tył rękami kęczy w spokojném oczekiwaniu i wpatruje się w Niebo otwarte, którego wieniec anjołowie jęj niesą. Karól Dolce wystawił świętą z związanymi powrozem rękami a przed nią anjoła z tacą pełną róż i owoców. O podał widać górną część pałacu.

Ś. Apollonii sławniejsze obrazy są. Guidona Reniego — I. Jordensa — P. Rubensa wszystkie trzy za pomocą rycin upowszechnione.

S. Józefa malowano w gronie s. rodziny \*) jak n. p. w obrazie kaliskim; malowano go téż i oddzielnie, n. p. ś. Józef trzymający dziecię nad złobem przez Korregio. — Ś. Józef spoglądający na dziecię, które trzyma w ręku jabłko, przez G. Reniego. W katedrze w Udine jest obraz pęzła Pelegrina di st. Daniello, ś. Józef trzyma dziecię na ręku a obok niego dziecię ś. Jan.

\*) Rafael malował wielokroć świętą familią. Celujących atoli jest dziesięć jego obrazów, które się w różnych znajdują miejscach najwięcej w Paryżu. Malowaniem świętęj familii wslawił się także Korregio i Leonard da Vinci; który kilkakroć w rozmaity sposób ją malował. — Trzy rozmaite exemplarze jeden w Rzymie drugi w Monachium trzeci w Berlinie pęzła Fra Bartolomeo — Ludwik i Hannibal Karacci także po kilkakroć ten przedmiot malowali. Toż samo uczynili Andrea del Sarto — Bonifacy z Werony — Franciszek Albani — Karól Maratti i. t. d. Obszerniej o tém czytać można w 7. rozdziale Tomu 4. Wessenbergs christliche Bilder. —

B. Murillos wymalował ś. Józefa z lilią w jednej ręce a drugą prowadzi boskie dziecko, które na niego spogląda. W obłokach dwaj aniołowie w tyle widać Jerozolimę. — Lubo o śmierci ś. Józefa niemamy pewnych wiadomości przecięż na wielu obrazach ta jest przedstawiona n. p. przez Karóla Marattego (w galerji Wiedeńskiej) — opuszczamy inne obrazy sławnych mistrzów, którzy ś. Józefa malowali, to tylko nadmieniamy, iż stósowniej czynią ci, co go w męskiej sile wieku jak ci co go w zgrzybiałej starości malują.

Ś. Leona W. przedziwnie wymalował Rafael na jednej z ścian Watykanu. Z szczególną trafnością oddana jest sprzeczność między spokojem i ufnością orszaku papieża, a przestraczem króla Hunów. Gdy w tyle niezliczone wojsko barbarzyńców z wawozów na doliny wychodzi około Altyli wszystko przerażone przestraczem — nawet orkiestra wojskowa pierzchać zaczyna. Konie drżą i wspinają się wstecz. Nad wojskiem przejętém popłochem zaciemnione niebo, i zdaje się że powstał wiatr gwałtowny by jego proporce podarł. Zaś wolny chód mułów papieża i jego orszaku zdaje się wskazywać jak wcale różne z jego strony są uczucia.

(Dokończenie nastąpi.)

## II. Literatura.

*1. Francisci Biltneri Posnaniensis Doctoris et Professoris Theologi de civitate divina Commentarii Moguntiae typis atque impensis Floriani Kupferberg. 1845 in 8. — 778.*

Ten jest tytuł teologii dogmatycznej, która w roku bieżącym w Moguncyi wydrukowana, pokaże światu jakich umiejętności się uczą Alumni Seminaryum Poznańskiego; a co ważniejsza pojednać zdoła Filologów dzisiejszych z Teologami.

Nazwał swe dzieło Autor Kommentarzem; ten zaś wyraz oznacza albo pamiętnik, albo wykład lub téż spis rzeczy. Moznaby także przez Kommentarz rozumieć zbiór uwag. W rzeczy saméj, to dzieło jest zbiorem uwag nad teologią dogmatyczną; będąc razem jéj wykładem, a do tego w wielu miejscach sposobem nowym i oryginalnym. Jest oraz i w wyższym względzie pamiętnikiem przeszło dziesięcioletnich prac nauczycielskich autora, które gdy drukiem ogłosił, podał w rękę byłych swych uczni pamiętkę swych i ich prac, a całemu duchowieństwu pamiętnik tych nauk, któremi jego dusza ma być żywiona.

Nad miastem boskiem (de civitate divina) napisał Autor Kommentarz; podobnie jak ś. Augustyn swe klassyczne dzieło. Boć kościół Chrystusa jest jego miastem — jest społeczeństwem złączoném jednością wiary (§ 10 i 27) mającym zwierzchnictwo

i prawa -- boskiem ustanowieniem dla uszczęśliwienia wiecznego ludzi na ziemi postanowionym. Wskazuje tedy w swém dziele Autor, że ono miasto, które opisywał Platon przy końcu swój dziewiątej księgi, a o którym wyrzekł, że go niemasz jeszcze na ziemi a pierwotwor i zarys jego tylko jest w Niebie, przez Chrystusa rzeczywiście na ziemi zostało ustanowione, a tym sposobem kościół święty katolicki i jego teologia z stanowiska filozoficznego uważane najwyższą są doskonałością i boskiem spełnieniem wszelkiej ludzkiej mądrości. Trafnie zastosował do tego Autor w przypisku 4. na stronie 89 słowa Apostoła rzeczony o Abrahamie: *expectabat enim fundamenta habentem civitatem cujus artifex et conditor Deus.* Hebr. 11. 16.

Dzieło swe podzielił Autor na dwie główne części, na zasady czyli fundamenta i na samą budowlę. — Pierwsza część ma napis na stronie 7. *de fundamentis civitatis divinae* i obejmuje od § 1. do § 28. stronie 226. Druga część ma nazwę *de dogmatibus civitatis divinae* i podziela się na dwa działy, naprzód głosi naukę o Bogu w trójcy ś. jedynym (Teologia) a to od § 29. do § 80. powtóre o samém mieście bożém (Ekonomia boska) od §. 81. do § 243. —

Część pierwsza tego dzieła może być uważana jako wstęp do właściwej dogmatyki i ma to szczególne że od § 1. do 12. podobnie jest ukształcona jak wstęp filozoficzny Hermesa, z tą przecież różnicą, że przytaczając zdania mędrców przedchrześcijańskich twierdzenia Hermesa wyjaśnia, a przez to służy do pojednania tego stronnictwa z kościołem. Zaczyna Autor swe badania podobnie jak Hermes od szukania znamion prawdy i znajduje nie jak Hermes w powadze rozumu lecz w zgodności zdania wszystkich a przynajmniej lepszych!

Zgodność ojców kościoła i wyroki Soborów powszechnych są istnym dowodem prawdy. W § 2.

rozbiiera Autor przyrodę człowieka co do ciała i ducha, dalej w § 3 dochodzi tego na czémby zależała szczęśliwość, i okazawszy, że na zagładzie grzechu i śmierci wznosi się w §§ 4 — 7 stopniowo a zawsze wedle ścisłej logiki do poznania bóstwa jako dobra najwyższego. Dowodzi potrzeby religii objawionej wskazując niedostateczność mądrości przedchrześcijańskiej o początku złego i śmierci własnymi tychże mędrców słowy. W § 8. dowodzi możebności objawienia boskiego wyjaśniając oraz mylne zdanie dzisiejszej filozofii o tym przedmiocie. W § 9. opisuje znamiona religii objawionej, a tu odwołując się na § 3 i przytaczając klasyczne zdania mędrców pogańskich dowodzi autor, że boskie objawienie jako najwyższa umiejętność i najwyższa filozofia zmartwychwstanie umarłych udowodnić musi — i że tylko taki wstęp filozoficzny, który dowodzi potrzeby zmartwychwstania ciał, wstępem jest do Chrystyanizmu. Nareszcie w § 10. — 12. jest mowa o ustawach objawienia t. j. o kościele widzialnym, powadze nauczycielstwa w tymże kościele i ciągłej jego trwałości. To zaś wszystko wykazuje Autor z pomocą bezstronnych bo przedchrześcijańskich świadków, którym nikt godności filozofów nieśmie odmówić. Ci świadkowie posłużyli Autorowi ku udowodnieniu, że tylko Chrześcijaństwo a mianowicie kościół rzymsko katolicki boskiem jest ustanowieniem § 13 — 21. Zwrócił zaiste w tych §§ uwagę na to wszystko co tę boskość udowadnia i w krótkich ile bydy mogło wyrazach przytoczył wiele mocnych dowodów, obejmując na kilku kartach co dawniej z taką obszernością mianowicie de locis theologis pisano. Nietylko atoli wystawił Autor kościół katolicki jako boskie ustanowienie lecz jako jedyną rodzicielką wiecznego uszczęśliwienia. Ważną tę prawdą wziął w obronę przeciw indyfferentystom i wielbicielom wszelkiej religii w § 22. — przeciw burzycielom katolickości żądającym ogólnego jakiegoś chrześcijaństwa w § 23. i przeciw tym co takową to

lerancją religijną w życiu społeczném czynem okazują w § 24. Rozdziałem wreszcie VII. zakończył swój wstęp czyli naukę o zasadach miasta bożego wskazując sposób wykształcenia saméjże budowli tegoż miasta, czyli kościoła boskiego. Opisuje tym końcem w § 25. na czém zależy istota dogmatu — jak mają być te dogmata wierzone i wyznawane § 26. i jak ma być teologia czyli nauka o królestwie boskiém wykładana § 27.

Jeżeli ważną jest pierwsza część dzieła jako jego fundament, tém ważniejszą się okazuje część druga, na dwa główne działy jak się rzekło podzielona. Pierwszy dział właściwie jest nauką o Bogu czyli teologią w ściślejszém znaczeniu tego wyrazu. Rzecz jest o istności Boga i jego własnościach jako téż o osobach; a to wszystko nie tylko przez dokładne pisma ś. wyrozumienie lecz téż i przez świadectwo ojców kościoła wyjaśnione, z daniem względu na zarzuty najnowsze, które należycie są odparte. Niejeden z czytających to dzieło zapragnął przytoczenia dosłownego wskazanych wyrażen pisma ś. lub zdań ojców kościoła, lecz zdaje nam się, iż Autor niechciał przez takie przytaczania powiększać objętości dzieła i spodziewał się może iż każdy go czytający ma w pamięci pismo ś, a przynajmniej ma go każdy pod ręką aby sam sprawdził znajdujące się w dziele cytacye. Spółpracować tedy musi czytelnik z autorem, przez co tem bardziej utwierdzi się i lepiej sobie przyswoi wykład nauki podany w témże dziele.

Część druga dogmatów chrześcijańskich zaczyna się od Boga jako stwórcy świata gdzie w § 86. i 87. wyklada opis stworzenia jak go czytamy na początku pięcioksięgu Mojżesza. — Dalej jest rzecz o Anjołach § 89 — 62. wedle pisma ś. i nauki kościoła — potem o człowieku § 93 — 102 i o raju § 103 — następuje potem nauka o demonach § 105 — 108. a potem o upadku pierwszych ludzi i o grzechu pierworodnym. Obszerniej nad tem rozwodzi się

Autor bo od § 110. do § 115. gdyż nietylko przedstawia naukę kościoła lecz zbija błędy kacerskie. Chwały zaiste godna jest troskliwość Autora z jaką się poświęcił wykładowi tego tak wielce ważnego dogmatu — gdyż jakżeby inaczej inne dogmata zdołał wyklądać nieutwierdziwszy tego skąd inne pochodzą? dodał do tego naukę o zarządzie świata i boskiej opatrności. — Najpracowniej zdaje nam się obrobiony w tej drugiej części dzieła oddział o naprawie miasta bożego gdzie rozprawia Autor o potrzebie i możebności tej naprawy, o czasie przyścia Zbawcy świata — o Jezusa Chrystusa osobie i działaniu, o łasce boskiej przez niego odzyskanej — o sakramentach — o usprawiedliwieniu i zasługach. Ten oddział objęty jest od § 121 aż do § 224. Chcąc zakreslić zarys tego oddziału trzeba by z Autorem wnikać w tajemnice mądrości i dobroci boskiej i nieledwie dosłownie przytaczać sposób wykładu przez niego użyty. Spodziewamy się że czytelnik rozważny zgodzi się z nami, iż wiele prawd wiary nowym sposobem Autor wykląda i zaciekać się w głębie spekulacyi okazuje, iż umiał korzystać tak z dzieł pierwszych jako i średnich wieków kościoła, a kiedy zbija kacerskie błędy nietylko to czyni względnie starodawnych, których odparcie w tych dziełach znajdujemy, lecz téż i względnie najnowszych a nawet tegoczesnych przez co podaje w rękę broń ku odparciu wszelkich napaści na kościół ś. i jego naukę. Zakończył Autor tę drugą część dzieła nauką o końcu miasta bożego gdzie mówi o niebie, piekle i czyściu — nieprzepominając nauki o czi świętych — a podawszy naukę katolicką o zmartwychwstaniu ciał i o sądzie powszechnym zamyka swe dzieło w § 242. — 244. o końcu całego świata.

To dzieło przez druk upowszechnione, postawione jest dziś pod sąd świata. Sądźcież prosimy was szanowni czytelnicy i powiedzcież czyli ono jest prostym odpisem lub wypisem z dotychczasowych dzieł teologicznych? czyliż jest zbiorem z dzieł obszerniejszych?



albo raczej czyliż cały systemat i sposób wykładu nie jest własnym Autora dziełem?

Napisał to dzieło językiem łacińskim, a każdy niech sądzi czyliż łacina jego nie jest wyższa od téj, którą pisał swe dzieła professor rzymski Perrone albo professor krakowski Dr. Penka? Klassyczną łaciną napisawszy, zapragnął pewnie aby lubownicy klassycznej łaciny od dzieł mędrców pogańskich do dzieł ojców kościoła ułatwiony sobie znaleźli pochod. Dla całego rzymsko katolickiego kościoła na powierzchni téj ziemi istnącego przystępnym jest to dzieło przez to samo, że jest łacińskim językiem napisane: i pod sąd całego katolickiego świata oddane.

Przedewszystkiem atoli słodką jest pamiątką dla tych, którzy w ciągu upłynionych lat dziesięciu słyszeli żywym głosem Autora te wykłady z katedry Seminarjum Poznańskiego — a lubym stanie się dziełem dla całego duchowienstwa obojój Archidiecezyi.

O bodajby szanowny Autor obdarzył świat jeszcze podobnemi dziełami w innych gałęziach umiejętności teologicznych, któremu tem celem od Boga zdrowia i sił życzymy.

I.

## 2. Poezye R. W. Berwińskiego.

Jest to dzieło znakomitego pióra. Język w niém piękny, świeży, wierszowanie śmiałe, świetne i pełne mocy. P. Berwiński jest panem mowy i więrsza. Jest to młody pisarz, poeta, niepospolitym obdarzony talentem, z zupełnym już pisarskim kształceniem, i do którego przyjaciele oczystej literatury piękne przywiązywać mogą nadzieje. Jest wiele P. Berwińskiemu winnować; daleko więcej jest życzyć.

Zostawię innym rozbiór bliższy tych Poezyi, i ocenienie ich szczegółowe pod względem literackim. Zajmie mnie rzecz ważniejsza: powiedzieć chcę czego dzieło nowego

poety warte pod względem moralnym, duchowym, warte w duszy swojej i w ogólnym znaczeniu.

Poezye P. Berwińskiego oddychają gniewem, nienawiścią, szyderstwem, pychą, co straszniejsza — bluźnierstwem! Patrząc zatem w istotę rzeczy, jest też to dzieło na wielu miejscach, z wielkim to mówię żalem, obrzydzenia i pogardy godne.

Wyrzucając P. Berwińskiemu złe uczucia jakich wiérze jego są pełne, widzę go oraz niezręcznym, śmiesznym prawie. Niezręczny: gdyż z całym swoim mniemanym Bajronizmem wybrał się nie w porę, nietrafnie, w najniewłaściwszy czas (złe bowiem, lubo z natury swojej powinno być zawsze potępione, przed sądem jednak ułomności ludzkiej miéwa niekiedy swoją pewną exkuzę, swój że tak powiem czas, nieraz nawet modę). Śmieszny: gdyż czasem pod groźnym marszem Tytana niosącego niebu wojnę, pod naciąganym płaszczem angielskiego lorda i chimeryka pokazuje się owszem dobrém sobie i potulnym dzieckiem, poczciwym młodym szlachcicem z nad Warty, Sanu czy Wisły. Namśmiawszy się naprzykład z wielką pogardą z wiary Polaków, którą zowie przez ironię słynną w dziejach staropolską wiarą, nagadawszy różne okropności, że Opatrzność głucha, że pokorna modlitwa jest podłością, że nie wierzy ani w miłość chrześcijańską, ani w świętość kapłańską, ani w łaskę Boską, w nic zgoła, i wystąpiwszy z taką strofką:

„Bez nadziei Boże stary,  
W niepamięci głąb!  
A ty duchu nowój wiary  
Zstąp ty na mnie, zstąp!“

odzywa się zarazem:

„Bóg wam pomagaj wszystkim po kolei. . .  
Bóg nam pomagaj pospolu.“

Mówiąc o swoim wieku dziecięnnym, wspomina ze wzruszeniem jak w niskim dworku on i jego małe rodzeństwo pod okiem matki, anjoła dobroci, i ojca, człowieka doświadczonego w nieszczęściach.

„Pokłękawszy co rano przed Najświętszą Panną  
Odmawiali pobożnie modlitwę poranną.“

Ta uwaga o bezbożności autora więcej udawanej jak prawdziwej, i którą braćby stąd można raczej za wybieg próżności szukającej odznaczenia się czemś osobliwem i chwilową tylko rozwiązłość, niżeli za niegodziwość zepsutego i nędznego serca, pamięć oraz na jego wiek młody, najbardziej mié przeciw niemu rozbraja. A jednakże z jakimże

smutkiem czyta się niektóre karty tych jego poezyi! Jaki żal pomyśleć iż rodak któremu Bóg dał tak piękne zdolności pierwszy z nich użytek czyni ten, iż ich zaraz od początku używa na zgorszenie publiczne;

Aż zgroza słuchać jak te piękne usta nowego oświeceniowego pisarza Zeszkaradziła duchowa rozpusta. (cz. 2, k. 60.)

Jakoż ten kierunek nieszczęsny, ta barwa bezbożności i rozbójnictwa jakie P. Berwinski pióru swemu nadał musiały mu koniecznie zaszkodzić pod względem nawet samej sztuki, samej kompozycyi, ująć kartom jego życia, czucia i wdzięków. Ztądto zapewne spotykamy go niekiedy tak nad sam wiek jego suchym i zimnym. Bydź wszelako może i na odwrót, że dla tego owszem taki dał pióru swemu kierunek, taką poezyi swojej barwę, iż ma z natury serce suche i zimne. Które z tych dwóch przypuszczeń jest prawdą, okażą dalsze dopiero P. Berwińskiego utwory. Oskarżam niektóre karty jego o ton rozbójnictwa. Czyż bowiem nie dla zbójców chyba taka naprzykład strofka:

„Tu chce zniszczyć ród człowieczy  
Faraonów moc,  
A Aniołów, ani mieczy  
Bóg nie zsyła ku odsieczy,  
Choć prosim dzień, noc!  
Więc gdy stary Bóg nie słucha,  
Pomódlmy się do obucha,  
Uścisnijmy noże,  
I dalej za morze  
Krwi!  
Za czerwone morze!”

Pytam się czyliż każdy człowiek mający Boga w sercu, a choćby prostą tylko uczciwość, każdy członek towarzystwa znajdującego by najmniejsze wyobrażenie cnoty, prawości, honoru, nie może na podobne jak powyższa strofka poezye zawołać z samymże autorem:

„Znam was i gardzę, — lecz tak wami gardzę,  
Że każde słowo i wszystkie gorycze  
Które mi plunąć mógłbym wam w oblicze  
.. Wolą raczej przymrzeć na mój wardze?”

Czy P. Berwinski rozumie, że tak pisząc jak pisze, bluźniąc przeciw Niebu, nienawidząc ludzi (cz. 1. k. 48.) zostanie jakimś Bayronem polskim? Bayron zrodzony w narodzie odpadłym od Chrystusowego kościoła i żyjący w epoce powszechnej w całej Europie niewiary i duchowego uspienia, miał wiele na swoją exkuzę. W dzisiej-

szym czasie ten sam Bayron, ani wątpić, byłby innym poetą. Już mu i tak ku końcowi jego krótkiego życia przepowiadał jego przyjaciel, Mur, iż zostanie Mniczem. I kto tylko umie dobrze wszystko co wyszło z pod pióra Bayronowego ocenić, przyznać musi, że było w tej przepowiedni co innego jak żart płochy. P. Berwiński zajęty pisaniem pięknych wierszy nie dał może dosyć uwagi co się teraz objawia na świecie, w jaką stronę rusza się świat. Dzisiaj szła Bayronowski jest już daleko trudniejszy do przebaczenia w każdym człowieku wyższym cokolwiek, a cóż dopiero w Polaku jeszcze? Dzisiaj wszystkie umysły przedniejsze, wszystkie serca szlachetniejsze kierują się u wszystkich narodów w stronę w brew przeciwną tej w jakiej P. Berwiński wykrzykuje:

„Przebóg! jaka próżnia we mnie!“

We mnie, przy mnie, w około, jaka cześć ziemna

Chciałbym wierzyć w cośkolwiek — daremnie!“

We Francyi nawet, w tej światoburczej, wulkanowej, i rodzicielce wszelkiego umysłowego zuchwalstwa Francyi, jeżeli nie zapanowała jeszcze pobożność, przynajmniej wyszła z ceny, okryła się milczeniem, a nawet wstydem, bezbożność, i trwoży sobą całkiem zwątpiała. —

Woła P. Berwiński:

„Pokażcie mi choćby cień tej wiary

Która umarłych wskrzesza, niedołężnych krzepi,

Przez którą chromi chodzą, przeglądają ślepi!“

Jeżeli napisał te słowa z prostotą i szczerością, moglibyśmy mu powiedzieć: zbliż się do osób religijnych i światłych, pytaj się a pokażą ci wnet czego szukasz, dowiesz się łatwo, że i za tych dni naszych miłosierdzie Boskie ma wia do serc ludzkich przez cuda, i dzieją się jak działy przed wiekami, dzieją się tuż przy nas cuda wielkie, częste, sprawdzone, jak najrzeczywistsze, przez które chromi chodzą, ślepi przeglądają, tego nawet co większa rodzaju ślepi jak autor Don Juana i ostatniej spowiedzi \*) chcę mówić ślepi na umyśle i duszy. Dosyćby naprzykład położyć tu imię Panny de Maistre i imię młodego Ratysbona.

Woła znowu: jestem bogaty w znajomość ludzi i gardzę światem!... Czy młody poeta nie robi sobie względem bogactwa, o którym tu mówi, złudzenia i istotnie posiadał już na początku życia znajomość, jakiej nie jeden z najmędrszych nie miał jeszcze, jak sam wyznawał, na końcu

\*) Tytuły poezji P. Berwińskiego.

długiej drogi ziemskiej — w to nie wchodzę; że z tej znajomości, przypuszczając iż ją nabył, zły wyjął owoc, — to mu śmiało, bo z Ewangeliją w rękę, zaręczyć mogę. Złato jest mądrość, która się kończy pogardą ludzi, pogardą tego co u nich najświętsze. Nie z Boga, a więc nie z prawdy, idzie; nie do szczęścia prowadzi. Zła mowię mądrość, bezduszna, podła, która przez usta Polaka tak się na przykład odezwać może:

„Znam i te wreszcie ostatnie filary

Tój słynnej w dziejach staropolskiej wiary ...

Znam was i gardzę.“

Skądże to u P. Berwińskiego taka nienawiść, gorycz, taka zółć w piórze? Dla czego jak sam wyznaje:

Tyle tam zakalu,

I tyle brudu, i tyle bluźnierstwa? (cz 2 k. 17.)

Jakby to wytłómaczyć? Że mu ciężkie są narowy i wady rodaków, że naprzykład wyrzuca młodzieży, iż ta patrzy swywoli tylko i miłostek i szaleje zabawą mimo nieszczęść publicznych, — któżby mu to wziął za złe? ależ jeśli już nie umie upominać z miłością, niech przynajmniej nie depce po wszystkiem, nie ubliża narodowi, nie miota słów złośliwych i bezwstydných na to co u tego narodu jest najdroższem i świętém; niech, słowem, jeśli się nawet wyzuł nieszczęściem z szacunku ludzi, Boga się przynajmniej boi, a bezbożnością zuchwałą nie chce się jeszcze pasować publicznie na jakiegoś jakoby bohatera.

Występuje także P. Berwiński niby wielki liberalista i przyjaciel ludu. W tym względzie nie znajdzie we mnie pewno przeciwnika. Jestem ze wszystkich sił duszy i serca za ludem, kochając go miłością więcej niż liberalną, bo chrześcijańską, brzydząc się wszystkiem złem jakie kiedykolwiek miał lub ma jeszcze do znoszenia i pragnąc jak najpowszechniej, jak najprędzej jego oświaty, godności, dobra moralnego i materyalnego. Ależ dla Boga! niechże człowiek tej sfery umysłowej co P. Berwiński nie modli się o to wszystko do pałki zbójeckiej, nie uwłacza czytającej go publiczności, traktując ją jakby jaką bandę leśną, zwierzęcą, czi i wiary pozbawioną, — albo sam sobie winę przypisze gdy jeden i drugi i dziesiąty czytelnik odwróci się od pisma jego z odrazą i pogardą, jakby się odwrócił od słów nieuczciwych, od giestów bezczelnych jakiego ulicznika i grubiana.

Bez ogródki i w mocnych wyrazach, sam czuję, tłómaczę tu zdanie swoje o dziele P. Berwińskiego, — to téż o rzeczach strasznych i zgubnych, a takich w jego poezjach pełno, nie sposób mówić słodko i półgłosem; ku temu co nie-

godne, co Boskim i ludzkim prawom przeciwne, niema grzechu okazać jawnie wstręt i obrzydzenie. Nie potrzebuję zaś dodawać, iż wszystkie niniejszej krytyki razy zwracam wprost i jedynie w książkę, nie w autora. Owszém gdybym do wierszów P. Berwińskiego przywiązywał mniej znaczenia mniej nadziei do jego przyszłości, pewniebym to co mię teraz w dziełku jego tak obrusza, okrył tylko litością i milczeniem. Żle on autorski zawód zaczął, to prawda; ale jest młody, bogaty w talent, ma wyższą wartość umysłową, może łatwo pierwsze złe wrażenie w publiczności naprawić. W pierwszym momencie obrazi go może śmiała moja i przyostra szczerość, nie znajdzie w niej jednak nic co by trąciło nieżyczliwością lub lekceważeniem, a pewna i to, że powiedzieć komu prawdę otwarcie i zupełnie, jestto nieraz niezmiernie mu usłużyć. Młodzi poeci, jak młodzi książęta, powinni się najbardziej obawiać pochlebstwa.

Gdybym miał honor znać P. Berwińskiego osobiście i na ufność jego zasłużył, rzekłbym mu z serdecznością braterską: kochany rodaku! pozwól się przestrzedz, na zły, na bardzo zły jesteś drodze. Na niej ani pożytku kraju, ani szczęścia własnego, ani nawet sławy nie znajdziesz. Ten twój talent, którym oto wojujesz, jestto, nie zapominaj, dar Boga, i z niego rachunek będziesz zdawał. Choćbyś go miał milion razy większym, świetniejszym jak masz, i potrafił nie tylko parę książeczek wierszów wydać, ale światy wywracać, byłbyś jeszcze przed tym co wszystkiego twego i samego ciebie jest Stwórcą i panem, byłbyś mniej niż prochem bo zgoła niczém! Jakże nędzny robaczku, jednochwilowy kwiatku, drobna garstko gliny Jego, tchem Jego i łaską Jego ożywiona, śmieć tobie burzyć się przeciw Bogu, święty zakon jego i prawdy jego chcieć deptać! O! nie chęlp się, jak to czynisz, niebacznym! żeś wyszedł z Kościoła, ale ze skruchą, wróć do niego copędzej, gdyż tam jest prawda, cała i jedyna prawda, prawda której pożądasz i w której jest zbawienie; tam są, byli, i będą do skończenia świata mężowie i mędracy, jakim niegodzienes, młodzieńcze, trzewika u nogi rozwiązać. Nie chęlp się, jak także czynisz, żeś przestał kochać, w latach tak serdecznych i kochających. Kochaj owszem i szanuj z prostotą wszystko co serce szlachetne kochać i szanować powinno; nie apostołuj rozbojów; otrząśnij się z fałszywej ponurości, sąd o rzeczach fałszującej i szpecącej; zostaw pychę synom szatańskim, sztyderstwo głowom płytkim i duszom małym: a przekonasz się może iż to o którym dziś tak wczesnie już zwątpiłeś: Szczęście, stało przed progim twoim, czekając tylko aby cię na-

wiedziło — na pokój i zdrowie myśli, na świętość serca; czekając Wiary, Nadziei, Miłości.

S. W.

Recenzya śpiewnika kościelnego wydanego w Krakowie  
1838. roku umieszczona będzie w zeszytcie X.

### III. Rozmaitosci.

#### 1. Okólnik do Dekanatów Archi Dyecezyi Poznańskiej.

Po zgorzeniu przed trzydziestu ósmiu laty kościoła katolickiego w mieście Brójcach (Braetz) w Dekanacie Zbąszyńskim usiłowania Parafian tamtejszych względem odbudowania nowego kościoła znalazły w niedostateczności funduszu przeszkodę, której sami uprzętnąć nie są w stanie. Koszta bowiem odbudowania nowego kościoła mają do trzech tysięcy talarów wynosić, a Parafianie tamtejsi tylko tym celem sto talarów złożyć mogą, gdy zaś i kollekta po kraju im odmówioną została, budowanie kościoła odroczone być musiało.

Kollegium atoli kościelne w boskiej opatrności pokładając swą nadzieję, przemówiło do Dekanatu Zbąszyńskiego z takim skutkiem, iż tenże Dekanat obiecał na fundusz téj budowy złożyć sto pięćdziesiąt talarów. — Dobry ten początek zachęcił rzeczne kollegium, że się odzywa z swemi prośbami o dobrowolne ofiary, któreby pobożni katolicy w Archi Dyecezyi na ten chwalebny cel łożyć raczyli.

Zawiadamiając o tém JX. Dziekana polecamy Mu uprzejmie aby stósowną w swym Dekanacie odezwą zachęcił katolików do przesłania swym spolbraciom w Brójcach pozabawionym przez tak długi czas kościoła, dobrowolnych darów na ręce tamtejszego kollegium kościelnego.

Dano w Poznaniu dnia 23. Maja 1845.

Konsystorz Jeneralny Arcy Biskupi.

## 2. *Gaspar Maksymilian Biskup Monasterski.*

1770 dnia 9. Lipca na zamku Vorheln urodzony. Ojciec jego Klemens August Droste Vischering był tajnym radcą księcia Monasterskiego. Matka nazywała się Zofia Aleksandryna Droste Fuchten.

Od 1788 roku uczył się nauk filozoficznych i teologicznych przez lat trzy w Akademii Monasterskiej — po trzech latach otrzymał od Ojca ś. Piusa VI. prebendę w kapitule Monasterskiej i przyjął święcenie na poddiakona.

1791 roku w Grudniu udał się do Rzymu w towarzystwie swego brata Adolfa i nauczyciela Mikołaja Bunes (+ 1808).

1792 w Kwietniu widział się w Portici w królestwie Neapolitańskim z sławnym hrabią Fryderykiem Leopoldem Stolbergiem, z którym się znów w Czerwcu roku, 1793 w Sycylii spotkał.

1792 na końcu Września wyjechał z Rzymu do Monasteru.

1793 dnia 22. Lutego wyświęcony na Dyakona a 13. Lipca tegoż roku przyjął święcenie na kapłaństwo z rąk Suffragana Karóla d'Alhaus, który gdy umarł 1795 roku Książę Biskup Monasterski Arcyksiążę Maksymilian Franciszek Austryacki, i Kurfirsz kolonski mianował go Suffraganem, a Ojciec ś. Pius VI. potwierdzając nadał mu tytuł Biskupa Jericha.

1795 dnia 6 Września w 28. roku życia odebrał z rąk samegoż Kurfirsztą dopiero wspomianego, konsekracyę na Biskupa.

Z nim razem konsekrowani byli biskupami Ferdinand Luning jako Książę Biskup nowo ustanowionego biskupstwa korwejskiego i Karól Gruben jako Suffragan Osnabrucki a Biskup w Paros.

1795 dnia 17. Września pierwszy raz udzielał Sakrament bierzmowania a w dwa dni potem Sakrament kapłaństwa. W roku zaś następnym wydał książeczkę o przysposobieniu się do godnego przyjęcia Sakr. bierzmowania.

1799 dnia 8. Listopada celebrował mszą żalobną za duszę ś. p. Piusa VI., w krótkce zaś potem miał mszą ś. na podziękowanie Boga za wybor Piusa VII.

Gdy Kurfirsz Kolonski a razem książę biskup Monasterski dnia 27. Lipca 1801 umarł — kapituła obrała Fürstenberga Administratorem Dyecezyi



a w dniu 9. Września t. r. Arcyksięcia Antoniego Wiktora brata Cesarza Austryackiego książęciem biskupem Monasterskim, który wybór spełził na niczem, gdyż od 3. Sierpnia 1802 księstwo Monasterskie istnąc przestało. Administratorowi Dyecezyi Fürstenbergowi dodano w dniu 18. Stycznia 1807 roku Klemensa Augusta (który później był Arcybiskupem Kolońskim) koadjutora, a gdy 9. Lipca tegoż roku usunął się dla podeszłego wieku od administracyi w ówczas Klemens August w jego miejsce objął zarząd Dyecezyi.

— Gaspar Maksymilian dopełniał w tym czasie obowiązki godności biskupiej nietylko względem Dyecezyi Monasterskiej, lecz i dla katolików w Hollandyi; a gdy 1840 roku umarł Suffragan Kolonski, wtedy i dla téj i dla części Belgium, dla Dyecezyi Trewirskiej i Osnabruckiej święcił kapłanów.

1811 dnia 9. Czerwca stawił się w Paryżu na owém Concilium, które Napoleon zwołał, by to uchwalić: że potwierdzenie biskupów przez Papieża jest niepotrzebne. — Gdy w dniu 26. Czerwca czytano adress do Cesarza, Biskup Gaspar Maksymilian oświadczył, że przedewszystkiem prosić należy Cesarza, by papież na wolność był wypuszczony. To oświadczenie stało się wtedy gdy więzienia napelnione były duchownemi, i spowodowało zgromadzonych Pralatów do niespełnienia życzeń Cesarza i do rozwiązania samegoż Concilium.

1811 dnia 12. Października wrócił Gaspar Maksymilian do Monasteru a gdy Papież później powrócił także do Rzymu, w wydanym dnia 17. Sierpnia 1814 roku brewe pochwalił jego stałość apostołską.

Obieżdzał on w czasach wojennych Dyecezye Monasterską i Kolonską dla udzielania wiernym Sakramentu bierzmowania i święcenia kapłanów. — Po zawartym pokoju tem bardziej był czynnym — i aż do roku 1825 wykonywał posługę urzędowania biskupiego dla Dyecezyi kolońskiej; a dla Hollandyi aż do roku 1833. — Stąd to pochodzi, że żaden z Biskupów tytu osobom nieudzielił Sakr. bierzmowania i kapłaństwa ile ten najprzewielebniejszy Jubilat. Śmiało można mówić, że więcj jak million osób bierzmował a 3173 Dyakonów poświęcił na kapłaństwo, pięciu zaś kapłanów konsekrował na biskupów.

1821 dnia 7. Lipca wyniesionym został do godności Biskupa Dyecezyi Monasterskiej Ferdinand Luning lecz dla

słabości zdrowia wyjechał tegoż roku w Październiku z Monasteru i więcej niewrócił gdyż zmarł 1825 dnia 10. Marca.

1825 dnia 15. Czerwca obrany Gaspar Maksymilian dotychczasowy Suffragan, Biskupem Monasterskim; a przez bullę Leona XII. z dnia 19. Grudnia 1825 potwierdzony.

1826 dnia 4. Kwietnia jako sześćdziesiąt trzeci następca ś. Ludgiera na stolicę biskupią uroczystie intronizowany, szlusznie mógł się odezwać w swym liście pasterskim: Sprawując przez trzydzieści lat urzędowanie Suffragana największej z was części udzieliliśmy Sakrament kapłaństwa — znamy was wszystkich — i od was znanemi jesteśmy. —

Żył on odtąd w śród swego duchowieństwa jak ojciec w śród dzieci — ale też od wszystkich tak duchownych jak świeckich był zawsze kochany i szanowany.

1838 i 1839 cierpiał mocno na zdrowiu i lękano się o jego życie — gdy tedy wyzdrowiawszy odbywał jak zwykle swoje wizytowanie Diecezyi w roku 1839, przyjęcie jego było serdeczniejsze jak inne razy, wszystkie parafie usiłowały odznaczyć się i właśnie walczyły między sobą o pierwszeństwo okazania przywiązania i czci ku swemu najszanowniejszemu Pasterzowi.

1843 dnia 13. Lipca obchodził jubileusz swego kapłaństwa. — Wtedy duchowieństwo złożyło mu w ofierze kapitał na założenie konwiktów dla młodzieńców poświęcających się nauce teologii; — miasto zaś Monaster przez rozmaite festyny dało dowód swój czci i poważania. Któż zaś z jego katolickich mieszkańców nieposiadałby dowodów przychylności ku osobie swego Pasterza? Od wielu lat przyjmuje on dzieci w dniu ich pierwszej komunii ś. u siebie, i dawszy im ojcowskie rady i przestrogi udziela w upominku książki lub obrazki każdemu, a te dary w familiach z czcią przechowywane bywają.

O z jakąż teraz radością będą obchodzić duchowni jubileusz swego Biskupa, który ich bierzmował i na kapłaństwo święcił; — w którego oczach wzrosli i wszyscy jak dzieci ojcu są mu dobrze znani! —

Całe miasto Monaster pragnie tę uroczystość jak najokazaliej obchodzić. Strzelcy miejscy służyć będą jubilatowi jako straż honorowa. — W czasie pochodu do kościoła da się słyszeć 50 razy wystrzał z dział,

to samo też w czasie toastu wnieść się mającego pod czas obiadu, który daje miasto w sali zamkowej. W wieczor całe miasto będzie oświetlone.

Dnia 7- Września nastąpi obdarowanie ubóstwa chlebem i mięsiwem. —

Dnia 9. Września nauczyciele z obwodu regencji odbędą swój festyn śpiewów, w Monasterze, i złożą jubilatowi powinszowania.

Dnia 10. Września zgromadzone duchowieństwo z całej Dyecezyi złoży swemu Pasterzowi hold uszanowania. Processya do kościoła i oświetlenie miasta tak się odbędzie jak dnia 6.

Dnia 11. Września korpus strzelców miejskich daje wielki koncert, a dnia 13. Września zakończy się uroczystość trzynastogodzinném nabożeństwem.

O ile dotąd wiadomo zaszczycą tę uroczystość następujący biskupi. Arcybiskup koadjutor koloński jako też i biskupi z Paderbornu, Trewiru, Osnabruku, Hildesheimu, Luksemburgu i Chełmna. Ma być także obecnym biskup z Lüttich i Suffragan z Hollandii.

Któż wie czyli i Dziennikarstwo niewieźmie podobnego udziału w obchodzeniu tego jubileuszu jak przed rokiem się zainteresowało świętą sukienką?? —

---

### 3. *Ileż jest katolików w Prusiech?*

Pospolicie mówią; że tylko sześć millionów. Lecz kiedy się zważy, że w W. Księstwie Poznańskim jest przeszło 800.000, w Szląsku przeszło million, w Prowincyach Nadrenskich i Westfalskich liczba katolików jest przewyższająca a żadnej niema Prowincyi gdzieby katolików niebyło, wtedy powstaje życzenie, aby ludność katolicką wszystkich ośmiu Biskupstw w Prusiech razem zsummować a dopiero odpowiedzieć na to pytanie; ile jest w Prusiech katolików?

---

### 4. *Z gazety Poznańskiej Nr. 202. dnia 30. Sierpnia 1845.*

Stanowisko redakcyi do sporów religijnych (patrz N. 200 Gaz. Pozn.) wtedy podobno stanie się przyzwoitém gdy ani za — ani przeciw — kościołowi katolickiemu pisać niebędzie. Obrońcami religii mogą tylko być ci do których

to należy; n. p. Teologowie, pisma religijne i t. p. Przeciw kościołowi niech jak pisaly tak piszą pisma, językiem — niepolskim. Byłoby dobrze gdyby szan. redakcyja dowiodła swoje twierdzenie: — że i jezuitów wpływy w końcu polską zgubiły — jako też i wyjaśniła swe wyrazy: fanatyczne obłąkanie — jezuitckie nauki.

**5. Odpowiedź na odegraną w Nr. 205. Gazety  
Poznańskiej tragi-komedyą o Jezuitach**

umieści się w zeszytcie dziesiątym, który w pierwszych dniach Października r. b. wydanym będzie.